

WIEŚCI z POLSKI

ROK V Nr. 12 GRUDZIEŃ 1932

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ"

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15 326.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie:** Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54
2. „ **Płocku,** ul. Kolegjalna 1 m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi,** ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku,** ulica Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej,** ulica Sobieskiego 6. (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu,** ulica Lubelska 36.
7. „ **Lublinie,** ulica Spokojna 1. (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży,** ulica Nowogrodzka 28.
9. „ **Brześciu n. Bugiem,** ulica 3-go Maja Nr. 1, Plebanja.
10. „ **Wilnie,** ulica Orzeszkowa 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ulica Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Łęgowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, I p. Tel. 93-86. — P.K.O. Nr. 154.486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie,** Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4, tel. 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu,** skrzynka poczt. 17 (p.Markowska)
3. „ **Drohobyczu,** starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu,** Starostwo.
5. „ **Samborze,** Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ **Tarnopolu,** ulica Kopernika 6. Tel. 78 — Konto P. K. O. Nr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże).
7. „ **Czortkowie,** Wydział Powiatowy (Prezes L. Glodt)
8. „ **Trembowli,** (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie,** ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
10. „ **Stanisławowie,** ul. 3-go Maja 30. (dom T.S.L.).
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
11. „ **Krakowie,** ulica Sienna 5, parter. (Prezes I Niesiołowski). Konto P.K.O. Nr. 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em.).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań, ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756. Tel. 39-90.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie,** pow. krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy.** Bydgoszcz, ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj).
3. „ **Chodzieży,** pow. chodzieski, (Prez. ks.Kurpisz).
4. „ **Cieszynie,** pow. odolanowski, (Prez. J. Elsner).
5. „ **Drawsku,** pow. czarnkowski, (Prez. Ks. Prob. Lukrawski).
6. „ **Gnieźnie,** pow. gnieźnieński (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu,** pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej,** pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku,** pow. grodziski. (Prez. Ks. Kruszka).
10. „ **Inowrocławiu,** pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym,** pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielkie).
12. „ **Kamionnej,** pow. międzychodzki (w organizacji. (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie,** pow. kępiński. (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie,** pow. krotoszyński. (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie,** pow. kościański. (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie,** pow. ostrzeszowski. (Prezes Franc Kubicki).
17. „ **Koźminie,** pow. koźmiński. (Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie,** pow. leszczyński. (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu,** pow. czarnkowski.(Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy,** pow. wyrzyski. (Prezes Reinholz).
22. „ **Mącznikach,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku,** pow. wyrzyski. (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie,** pow. nowotomyski. (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie,** pow. ostrzeszowski. (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie,** pow. mogileński. (Prezes ks. Proboszcz Brodowski).
27. „ **Mórkowie,** pow. leszczyński. (Prez.ks.Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak).
29. „ **Odolanowie,** pow odolanowski. (Prezes dyr Cybichowski).

ROK V WARSZAWA, 1932. GRUDZIEŃ Nr. 12

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU: 1. Patrzą z nieba aniołowie. — 2. Uroczystości wigilijne. — 3. Grudzień. — 4. Wróżby wigilijne. — 5. Wigilja tułaczy. — 6. Sprawozdanie z wakacyj spędzonych w kraju przez kleryków i studentów z Francji. — 7. Odznaczenie polskiego uczonego. — 8. Wiadomości z kraju. — 9. Polonja zagraniczna. — 10. Konkurs.



Redakcja „Wieści z Polski“ oraz Stowarzyszenie Opieka Polska nad Rodakami Zagranicą z okazji Świąt Bożego Narodzenia przesyłają kochanym rodakom-czytelnikom rozrzuconym po całym świecie, serdeczne życzenia

„Wesołych Świąt!“

PATRZĄ Z NIEBA ANIOŁOWIE

*Patrzą z nieba aniołowie:
w dole — ćma...
— Niechże nam kto prędzej powie,
kto tam gra?*

*Skąd tu lecą takie nuty,
taki dźwięk,
aż obcasik drga podkuty:
dzięk... dzięk... dzięk...?*

*Puść nas do drzwi, święty Pietrze!
Spojrzym wgłąb
przez to ciemne, przez powietrze,
choć to ziąb!...*

*

*Przykucnęli za wierzejem,
patrzą wdół:
równa droga do Betlejem,
jak ten stół.*

*Szumią orły, jadą wodze;
mróz się skrzy.
Ciągnie wojsko po tej drodze —
raz — dwa — trzy...*

*Jazda, działa i piechota
z polskich stron ..
Gwiazda ich prowadzi złota,
kolęd ton.*

*

*By nie doszli na Stajenki
świętej próg,
piętrzył strachy im i lęki
w drodze wróg.*

*Herodowe biegły hufy...
Rychło wczas! —
Jak im Polak plunął z lufy —
drapły w las!*

*Sam król Herod, strachem zdjęty,
gdy padł strzał,
wziął łaskotkę lancą w pięty,
no — i zwiał.*

*

*Radość w niebie, że to zbóje
poszli precz! —
Każdy anioł przypasuje
lśniący miecz.*

*— Chcemy też rozkoszy użyć,
iść pod znak!
Pójdziem w polskiem wojsku służyć
kiedy tak!...*

*Do walecznych żołnierzyki
rwą się dzieł.
Kręcą sobie już wężyki
z srebrnych mgieł...*

*

*Święty Piotr z kluczami stoi;
obok — łódź...
— A przepustka, mili moi?
Niema? — Wróć!*

*Jakem klucznik, co ma władzę,
mówię wam:
wszystkich was na odwach wsadzę —
będzie kram!*

*Że Polacy Pana strzegą,
widać stąd...
Dali radę? No — więc czego?!
Szable — w kąt! —*

*

*Aniołowie w łzy, w lamenty,
w gorzki płacz:
— Zlitujże się, Pietrze święty!
puścić racz!*

*Polecimy, choć bez broni,
z kwieciem róż. .
Każdy z nas żołnierza chroni —
anioł-stróż!...*

*Gwałt od podłóg aż do pował!...
...Więc nim zcichł,
święty Piotr się ulitował:
puścił ich.*

*

*Tętnią kroki, gwiazda świeci —
chrzęst i ruch...
Nad żołnierzem każdym leci
jasny duch.*

*Nad wodzami — archanieli
w blaskach piór...
Kolęduje przy kapeli
wojska chór.*

*Z niebios spada na żołnierzy
wonny kwiat...*
— — — — — — — — — — — — —
*Za Herodem — zamieć szczerzy
kielce wślad...*

Antoni Bogusławski



Uroczystości wigilijne

Jak Polska długa i szeroka, czy na dworze królewskim, czy też w mizernej chacie biedaka — wszędzie wedle możności uroczyście były obchodzone radosne święta Bożego Narodzenia. Nazywano je Godami.

Przez cały dzień wigilijny albo wstrzymywano się zupełnie od pokarmów, albo spożywano jedynie śledzia z chlebem — a gdy pierwsza gwiazda ukazała się na niebie — zasiadano do wieczerzy postnej, zwanej postnikiem.

I jednakowe — czy u biedaka, czy u bogacza— czyniono do niej przygotowania: stół musiał być potrząśnięty sianem, po rogach izby stały snopy zboża i snopek słomy leżał pod stołem. To na pamiątkę narodzenia przed wiekami w dniu tym Dzieciątka Jezus w stajence.

Na Mazowszu i w Krakowskiem do wieczerzy wigilijnej obejmowano stół powrósłem, aby chleb trzymał się tego stołu przez cały rok.

Przy nakrywaniu do wigilijnego stołu szykowano zawsze nakryć więcej, aniżeli było ludzi — to dla tych, zabłąkanych w noc zimową, którzy tu może przyjdą szukać ciepła i pożywienia; bo dnia tego nie mógł człowiek odejść od progu; każdego, najnędzniejszego nawet włóczęgę, sadzano za wspólnym stołem.

Na postnik zazwyczaj gromadzi się u jednego stołu cała rodzina, spraszani też są znajomi ludzie samotni, którzy nie mieliby z kim tego wieczoru spędzić. Po domach zamożnych, gdzie była służba, zasiadała ona wspólnie z państwem do wieczerzy, to piękny symbol braterstwa, równości wszystkich ludzi, złączenia ich w jednej, wielkiej rodzinie chrześcijańskiej.

I nietylko ludzi. Istnieją nawet u nas legendy, że w tę noc świętą wszelki stwór: skała, woda i ziemia, ma czucie, a bydlątka mogą mówić ludzką mową.

Piękny zwyczaj łamania się opłatkiem — chlebem przymierza — powszechny jest po całej Polsce.

Gospodarz i gospodyni dzielą się opłatkiem ze zgromadzoną pod ich dachem rodziną, z przyjaciółmi i domownikami — oznacza to: podzielę się z tobą najmniejszym nawet kawałkiem chleba, póki go tylko będę miał — i nawzajem: przyjmę od ciebie wrazie potrzeby kęs chleba.

Zasiadano do wieczerzy wigilijnej, a na tej wieczerzy u ludu obowiązkowy był żur z grzybami, groch i kapusta na oleju, pszenne kluski z makiem, kasza z suszem, czyli z suszonemi owocami. W domach możnych zaczynano postnik od zupy

migdałowej, potem szły różnie przyprawiane ryby, wreszcie kluski z miodem i makiem. Tradycyjnie liczba osób zasiadających do stołu powinna być parzysta, a potraw należało podać dziewięć.

Według przyjętego zwyczaju na Gody piecze się umyślny kołacz z mąki pszennej, długi, ozdobiony plecionką i posypany czarnuszką, a zowie się on struclą.

Robiono dawniej strucle tak wielkie, że je musiano na saniach przewozić, a w pewnej starej księdze z początków 18-go wieku czytamy, że: „Dwóch czeladzi od piekarza Szyleona w Warszawie struclę na ramionach dźwigało, jakby jakiego cielca, którą on darował podmarszałkowi królewskiemu, a ludzie nad tem się dziwowali".

Po skończonej wigilji dziewczęta z opłatków lepią kolebkę — znak dziecięctwa Jezusa, i zawieszają ją u belki sufitu, gdzie powinna ona wisieć aż do przyszłorocznych świąt; a także z gałązek sośniny wiążą tak zwany sad i, zawiesiwszy go u tejże belki, ubierają w jabłka, orzechy, świecidła i świeczki. Tak to dawniej przedstawiała się nasza obecna choinka.

A cóż po wigilji robią gospodarze? Czy troski ich już ukończone? O, bynajmniej! Idą oni teraz do swych żywicieli: bydlątek i roślin.

Gospodyni udaje się do obory i tu błogosławi opłatkiem krowy i daje im go po kawalątku. Gospodarz zbiera słomę z pod stołu, robi z niej powrósła a wyszedłszy do sadu owija temi powrósłami drzewka owocowe, aby i one zaznały błogosławieństwa owej tajemniczej nocy.

I jest we zwyczaju, że gospodarz, podszedłszy do suchej, bezpłodnej drzewiny, chcę ją ściąć, a gospodyni, lub któreś z dzieci w imieniu drzewka prosi o darowanie życia i przyrzeka, że na wiosnę okryje się ono kwieciem. I gospodarz drzewko zostawia w spokoju.

A gdy pierwsze kury zapieją, a od kościółka zabrzmią dzwony — zbiera się ludność na mszę nocną, zwaną pasterką na pamiątkę owych ubożuchnych pastuszków, co najpierwsi o północy pobiegli powitać nowonarodzonego Pana.

J. Porazińska.

Grudzień

Pierwszy śnieg, który jednak zaraz prawie taje
i torba, pachnąca świętym Mikołajem.
Znowu śnieg i matowy poblask na suficie,
Piec, w którym się pali wieczór i o świcie.
Do szyb przymarzły płasko zimy sen liściaty,
niebieska pustka ulic, mroźny wiatr, roraty,
organista z opłatkiem, snop w kącie, a potem
kolędy wonne mirrą, żywicą i złotem;
rojem wąskich płomyków drzewko się dojarza...
Sylwester... i ostatnia kartka kalendarza.

Beata Obertyńska

Wróżby wigilijne

Jeśli zwrócilibyśmy sie z zapytaniem do babci lub dziadka, jakto obchodzono wigilję Bożego Narodzenia za czasów ich dzieciństwa, dowiedziebyliśmy się wtedy wielu ciekawych rzeczy. Dawniej bowiem przestrzegano wielu ciekawyoh zwyczajów, urządzono dnia tego wróżby i przepowiednie.

A jakie? — Posłuchajcie:

Ruch i praca od samego rana panuje w izbie.

Gospodyni ma wiele kłopotu. Bo wierzy w to święcie, że w jaki sposób spędzi wigilję, co spotka ją w ten dzień, to przez cały rok spotykać będzie. Musi się więc uwijać, jak mucha w ukropie, wszystko czyściuteńko sprzątnąć, wymyć, okurzyć i ugotować sutą wieczerzę. Boć jeśli będzie co jeść na wigilję, to i w ciągu roku bieda nie dokuczy.

Zanim zmierzch zapadnie, ustawiają w izbie stół, „potrząsają sianem", sypią ziarna każdego gatunku zboża, kładą cebulę i czosnek i przykrywają to wszystko obrusem. Gdzieindziej. w siano pod obrus, tam gdzie leży łyżka, kładą orzechy, jabłka, cukierki, pierścionki, pieniądze i wiele innych cacek przeznaczonych do zabawy.

Gdy domownicy obsiadają stół, każdy zagląda, jaki ma podarek pod obrusem, często wysnuwa sobie z tego wróżbę na przyszłość. Gdy wyciągnie pieniądze, znaczy bogactwo, jeśli pierścionek rychły ślub i t. d.

W kącie izby stawiają wiązkę zboża kłosami do góry, a w nią kładą chleb, strucle, sypią orzechy, jabła i cukierki. Potem jednem cięciem noża przecinają powrósło. Snop się tedy rozlatuje,

wszystko wśród śmiechu i hałasu domowników pada na ziemię, zaściełając w koło izbę.

Słomą tą obwiązują drzewa owocowe, aby miały dużo owocu, noszą na pole przeznaczone na kapustę, aby piękne główki wyrosły, i kładą pod kury, aby niosły duże jaja i wodziły szczęśliwie kurczęta.

Gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie, zasiadają wszyscy do stołu.

Gospodarz dzieli się opłatkiem z rodziną i służbą, następnie wsuwa opłatek pod miskę, a na łyżkę nabiera grochu i rzuca go w górę, aż do sufitu, aby urósł taki wysoki; lub też rozsypuje w cztery kąty, mówiąc: „Na, wilku, grochu, nie przychodź nam tu do roku".

Po zjedzeniu każdej potrawy zagląda gospodarz pod miskę, czy się opłatek do niej nie przylepił.

Jeśli tak, dobrze to wróży, urodzaj będzie na to, co się znajdowało w misce.

A może nie wiecie, że bydło rozmawia ludzką mową w noc Narodzenia? Ale podsłuchiwać tego broń Boże, nie można, bo rychła śmierć spotka takiego człowieka. Po wieczerzy, gdy kolendy są odśpiewane, zaczyna się szereg wróżb i przepowiedni.

Oto ziarna rozsypane na stole skrzętnie zbierają i dają kurom, aby się dobrze niosły. Mieszają je też z odrobiną sieczki, dodają opłatka i niosą koniom w miarce do odmierzania zboża. Gdy konie ziarno zjedzą, miarkę rzuca się na ziemię. Jeśli się kilka razy o ziemię odbije, konie będą brykały — będą zdrowe.

Tną też słomę w równe kawałki i rzucają wszystko razem do „powały". Jeśli się wiele słomek zaczepi za belki, lub utkwi w szparach, dobry to znak; urodzaj będzie na ten gatunek zboża.

Wróżą sobie też tego dnia, jaka będzie pogoda w ciągu roku. Oto kładą 12 połówek wydrążonej cebuli i posypują solą. Ma to przedstawiać 12 miesięcy w roku. Sól, wiadomo, pochłania parę wodną z powietrza i wilgotnieje. Jeśli się dużo wilgoci w cebuli zbierze, dużo będzie padać deszczu w tym miesiącu, jeśli nie, miesiąc będzie suchy.

Wiele bardzo z tych wróżb i wierzeń zachowało się dotychczas.

Opr. *H. Żółtowska.*

KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.

Wigilja tułaczy

Zapomniano już o gorączce 1896 roku, gdy setkami waliły rzesze naszych wychodźców na kolonję Prudentopolis w Paranię.

Zapełniły się linje i tak zwane vicinale. Zagospodarowali się i uspokoili ludzie. Wybudowano kościoły, szkoły, gdzieniegdzie tartak, młyn lub browar. Kilkunastu kupców rozmieściło się po całej kolonji. Na *sede*, ośrodku, dawnej siedzibie zarządu kolonji powstało miasteczko; kilka większych klepów, sędzia, rejent, aptekarz, *kamera*, coś jakby sejmik u nas, wreszcie poborca długu kolonjalnego, nazywany przez uprzejmość dyrektorem etc. mieściło się tu wzdłuż szerokiej głównej ulicy wiodącej do kościoła, obok którego widniała szkoła, poczta, telegraf, wreszcie gospoda dla przyjezdnych, szumnie ochrzczona hotelem.

Po za elementem włościańskim, który w olbrzymiej większości reprezentował tu wychodźtwo, osiadło tu trochę rzemieślników a wreszcie i kilku inteligentów, rozbitków życiowych, których zagnały tu złe losy. Między nimi bywali ludzie wartościowi i o niepoślednie kulturze. Jedni z nich staczali się powoli na dno, szukając w wódce ukojenia dla ciężkich swych przeżyć lub oszukania bolesnych wyrzutów sumienia za zmarnowane życie, inni, rzadziej niestety, wiedli nowy dla siebie ciężki żywot pionierów, użyczając nierzadko światła, które w sobie nosili swemu najbliższemu otoczeniu; były to jednak wysepki, które zalewała fala powszechnej szarzyzny, apatji i chamstwa—Morituri.

24 grud. r. pańskiego 1908 traktem z ostat. stacji kolejow. Ponta Grossy na kolonję raźno sunął wózek, w rodzaju wasążków, zaprzężony w 2 tęgie gniadosze w krakowskich chomątach. Powoził chłopak, obok na przedzie siedziała dziewczyna lat dwunastu, dość tęga na swój wiek, o wesołej twarzyczce, niebieskich oczach, krótko ostrzyżonych falujących włosach koloru żółtego złota. Na tylnem siedzeniu widać było starszego mężczyznę o siwej rzadkiej brodzie, głęboko osadzonych piwnych oczach i pięknie sklepionem czole; obok siedziała dziewczyna o parę lat starsza od pierwszej o śniadej cerze i rysach, które nie pozostawiały wątpliwości że była córką starego.

O ile pierwsza kręciła się cały czas na siedzeniu, nagabując to ojca, to siostrę, to chłopaka furmana, starsza zachowywała spokój i powagę, zastana wiające w jej wieku.

Stary pykał fajeczkę, chętnie odpowiadał na pytania małej, wtrącając od czasu do czasu napomnienia pod adresem woźnicy, szczególnie gdy droga wymagała większej uwagi i ostrożności.

— Czy prędko tatusiu będzie pinjor?

— A na cóż ci pinjor?

— A bo z tamtąd już wiem że zostaje 20 kilometrów do domu.

— A będzie jeszcze ze trzy kilometry.

— To na szóatą będziemy w domu?

— Jak się nic nie zdarzy to możemy być, konie idą wesoło, jak zwykle do domu.

— A czy to konie rozumieją?

— Trochę rozumieją, Wandeczko, trochę czują, prowadzi je instynkt.

— A co to jest instynkt, Tatusiu?

— Instynkt, widzisz córuchno.... i stary jął tłomaczyć dziewczynie co rozumiemy przez instynkt. Musiała być oczkiem w głowie, odzywał się do niej zawsze pieszczotliwie i z miłością, nie dziw, bo była wykapanym portretem matki. która ich odeszła na wieki jeszcze w Europie. Uciekł tu od swego nieszczęścia i od swego bólu. Tu prowadził małe gospodarstwo, robił kolekcje przyrodnicze i wychowywał i kształcił te dwie swoje opiekunki, jak je nazywał.

Kończył się tu step. Trochę był inny jak stepy wschodu Europy; zlekka falował, poprzerzynany był strumieniami i rzeczkami, które płynęły okolone gąszczami zarośli a miejscami i długich smug leśnych. Od czasu do czasu widniały tu mniejsze lub większe koliste zagajniki ze strzelającymi z pośrodka grupami wyniosłych pinjorów. Step usiany był temi skupieniami drzew, które z daleka wyglądały jakby bukiety o soczystej zieloności na tle żółkniejącej już trawy i nic dziwnego, od dwu miesięcy przeszło nie spadło tu ani kropli deszczu a słońce prażyło niemiłosiernie.

Po chwili owiał jadących chłód dziewiczego boru. Zaczął się on prawie bez wstępu. Szeregami wyrastały tu olbrzymie pinjory o parasolowato wygiętych, gdzieś tam na czubku drzew chkonara, rosochote cedry, rozłożyste kanele i imbuje i ktoby tam je zliczył. U dołu pięły się takuary — trzciny olbrzymie, strzelały tu i owdzie palmy i roztaczały swe koronkowe pióropusze drzewiaste paprocie; droga mimo szerokości cała tonęła w cieniu, ściana lasu dochodziła tu bowiem blisko 50 metrów wysokości.

— Hańdziu, a placek—czyś ty go zapakowała?

— W porę sobie przypominasz, toż twój placek, powinnaś była sama o nim pomyśleć....

— Nie martw się, nie martw, dodała zaraz mamy go ze sobą, jest w kuferku ojca na samym wierzchu, nic mu się nie stanie.

— A rodzynki?

— I rodzynki schowałam; kto jest taki łakomczuch ten powinien sam o swoich łakociach myśleć.

— Jaka Hańdzia niedobra, przecie ja o wszystkich myślałam, a nuż strucle Maciejowej się nie udadzą, co położymy na stole?

— Czy tam Jasiński o rybie nie zapomniał?— dodała po chwili.

— A na co ci rodzynki były potrzebne Wandeczko?— zapytał ojciec.

— Do ryżu na słodko, tak jak bywało u mamy, prawda?

Zasępił się stary. Prawda, żona pochodziła z Ukrainy i dawnym zwyczajem na wigilijną wieczerzę przygotowywała dwie kutie czarną i białą, pszenną z makiem i ryżową z rodzynkami.

Boże! Jak że to dawno było, ale jakie blizkie zarazem. Przed oczyma stanęła mu wierna towarzyszka życia i dom i przygotowania świąteczne i choinka, którą w sekrecie przed mężem i przed dziećmi przygotowywała w swoim pokoju. Patrzał ze wzruszeniem na małą — żywy portret matki, w której budziły się instynkta gospodyni i kapłanki domowego ogniska. Starsza, umysł kontemplacyjny systematyczna i poważna nie brała do serca tych drobiazgów codziennego życia, co są nieraz jego zmorą ale które go umilają jednocześnie.

W lesie droga nie była taką równą jak na stepie, co chwila przecinały ją szerokie parowy z obowiązkowym strumieniem na dole. Niektóre z tych parowów miały zjazd przykry i trzeba było hamować wóz z całej siły, ażeby nie staczał się on zandto na konie, które mogły łatwo ponieść Stary schował fajkę do kieszeni i dyrygował woźnicą przemawiając uspakajająco do koni.

— Hou— hou — gniady, hou—hou— łysy, hou, koniki, hou....

Przebyto w ten sposób kilka parowów. W końcu z daleka otworzył się widok na jeszcze jedną dolinę, znacznie szerszą niż poprzednie o bardzo stromych zboczach. Na cyplu szkarpy, skąd zaczynał się zjazd, stał olbrzymi pinjor pojedyńczy, miał on najmniej czterdzieści metrów gołego pnia do pierwszych gałęzi i przeszło półtora metra średnicy Wyróżniał się on nawet tu, gdzie nie brak było pięknych okazów.

— Wandeczko, otóż i twój pinjor

— A prawda, nie zauważyłam, śnił mi się w tej chwili nasz domek, gospodarstwo, Maciejowa; myślałam czy wszystko narządzi jak potrzeba; obrus będzie na sianie, prawda tatusiu? a w rogu musi stać snop żyta, nieprawda?

Och żeby już prędzej. Tydzień tylko jak wy jechaliśmy z domu, a już mi się zdaje że rok w domu nie byłam.

— A tak chciałaś Ponta Grossę zobaczyć.

— Co mi tam Ponta Grossa, u nas w lesie ładniej. Boże, czy dała Maciejowa jeść królikom i gołębiom?

W tej chwili zaskrzypiał hamulec.

— Mocniej, chłopcze, mocniej, tu jest lichy mostek; nie puszczaj koni, trzeba przejechać stępa

— Panie! nie przejedziemy. Czy jechać na dawny bród? tam bryka frachtowa zawaliła drogę.

Stary nachylił się między dwojgiem siedzących, zlekka odsuwając na bok młodszą córkę.

Rzeczywiście, coś się musiało stać na mostku. bo stała na nim duża 8 konna bryka z olbrzymią budą, jakie tam służą do przewożenia towarów, za nią druga. Kilku ludzi tłoczyło się koło pierwszej.

Stary kazał sobie podać lejce i powożąc ze swego siedzenia powoli zaczął zjeżdżać w dolinkę Konie poczuły doświadczoną rękę, aż siadały na zadach i drobnym kroczkiem sprowadziły wózek na sam dół.

Niewątpliwie most był zatarasowany na długo Pierwszy wóz nachylony był znacznie ku przodowi, akby się zarył w nieznaczną szkarpę po drugiej stronie mostu. Orczykowe konie były wyprzęgnięte i widać było woźnicę, który zdjąwszy kapelusz bezradnie drapał się w głowę. Obok stał drugi z biczyskiem w ręku, w kapeluszu z liści palmowych z olbrzymim rondem odwiniętym z przodu do góry i podpiętym agrafką. Kilku ludzi w szarych kapotach otaczało ich kołem.

Stary skierował konie na prawo, gdzie widać było niższy piaszczysty brzeg i gdzie strumień rozszerzał się znacznie. Pewną ręką skierował przywykłe do posłuszeństwa konie w wodę i bez wielkiej trudności wydostał wózek na brzeg przeciwny.

Stanęli na chwilę. Od strony bryk szły wyraźne odgłosy szlochów.

—Boże! tam ludzie płaczą—pierwsza zawołała Wańdzia — ja pobiegnę zobaczę. Patrzała tak prosząco na ojca, że ten machnął ręką.

— Biegaj, tylko żwawo.

Dziewczyna zeskoczyła z wózka i pędem puściła się w kierunku wozów, po chwili wróciła.

— To nasi koloniści, z Polski, tam w budach są kobiety i dzieci, niech tatuś idzie, może co im poradzi.

— Cóż ja im dziecko poradzę, przecie ich nie weźmiemy na swój wózek, a dużo ich jest? mówił złażąc jednocześnie z wózka.

— A dużo, w budach pełno, płaczą.

Za chwilę byli przy wozach.

— Dzień dobry, bom dia — dodał, — zauważywszy że jeden z woźniców jest niemcem nadwołżańskim, którzy tam chętnie trudnią się furmaństwem. — Co się stało?

— A to hama Panie puściła; *compadre*, wskazał na niemca, nie utrzymał koni, karosa ciężka, uderzyła o ten tu próg i urwali szworznia a i rozworę połamało, jak tu jechać. Trzeba by zładować te rupiecia, wóz przeciągnąć a tamtym jechać na *sede*, a potem wrócić po resztę rzeczy; ale te głupie niechcą złazić, boją się że ich w lesie porzucimy. Choroba z tymi ludźmi. Od *sede* mam jeszcze 8 kilometrów, liczyłem że na odwieczerz będę w domu, a tu przez tego ruska to przyjdzie świętować w lesie, cholera!

— Przecie tak stać nie będziecie, poczekajcie, pogadam z ludźmi. Stary budził zaufanie wiekiem powagą, solidnym wyglądem zaprzęgu. Otoczono go. Po krótkiej rozmowie koloniści zgodzili się że nie ma innej rady jak rozładować wóz.

— Deszczu nie będzie, mamy właśnie pełnię, uspakajał obawy.

Z wozu zaczęły wyłazić kobiety i dzieci, za ich przykładem z tylnego wysypała się również garstka ludzi. Była rodzina Kurpiów z Łomżyńskiego ze starym dziadkiem i dwie rodziny radomiaków, wszystkiego szesnaście osób, w tem ośmioro drobiazgu.

Zabrano się do wyładowywania i przenoszenia bagaży i towarów na drugą stronę, przeciągnięto wóz, przeszła przez most następna bryka. Sprawdzono stan złamanego wozu. Ani mowy o użyciu go bez poważnej naprawy. Tymczasem ukośne promienie słońca, które padały przez wyrwę w lesie, mówiły o zapadającym wieczorze. Stary spojrzał na zegarek, dochodziła piąta. Ani myśleć o zabraniui wszystkich jednym wozem, pozostała część drog była poorana jarami i bryka frachtowa potrzebowała jeszczcze najmniej pięć godzin ażeby dobrnąć do miasteczka. Radomiacy jechali do siostry o 8 kilometrów dalej. O baraku rządowym nie chcieli słyszeć, mieli już dość poniewierki po tych zarobaczywionych budach, woleli już nocować w lesie. Łomżyniacy mieli tylko znajomków a i to nie bardzo wiedzieli gdzie, po nocy i to w takie święto ani się dopytać, ani się dostać. Ot bieda.

Kobiety zaczęły pochlipywać, zawtórowały im dzieci.

— Stary radził podnocować wspólnie, ledwo świt niech bryka nieuszkodzona idzie do miasteczka, tam zładuje ludzi i bagaże i wróci po resztę. Niemiec niech tu siedzi z końmi, zawszeć człowiek tutejszy, to będzie ludziom raźniej Polak przywiezie mu sworznia, zczepią jakoś tam wóz i zaciągnie się go do kowala. Polak odrazu przystał na propozycję.

— Ma rację pan.

— A nie buczcie tam baby — zwrócił się do kobiet — urządzim fajnom kolację, fiżonu nagotuję z siarką, mam garafon wina, kawę, nie będziem mieli krzywdy, nie!

— Patrzcie go farmazona, na takie święto to chce nas mięsem karmić — obruszyła się któraś. A od tego fiżonu to mnie już w gardle ściska.

— Ot na co nam zeszło. Matko moja rodzona, na ten wigilijny wieczór bez dachu nad głową, bez kawałka chleba; dziecko ty moje biedne, sieroto bezdomna — zaczęła zawodzić druga, tuląc do twarzy małą półroczną może dziecinę.

— Żeby choć opłatek, a to jak te dziki, bez Boga, bez kościoła, Jezusie, Matko Przenajświętsza, a mieliśmy być przed południem, Boga wy się nie boicie, ludzie — lamentowała trzecia.

— Przecie na złość nikt nie robił; ot, wypadek! Dalej, — zwrócił się do niemca — rozbieraj konie i puszczaj na trawę, obrok damy dopiero w nocy, inaczej nie połapiemy koni przed rankiem.

Sam wziął siekierę i zaczął szczypać z leżących w pobliżu suchych pni szczapy na ognisko.

Wandzia odciągnęła ojca na stronę.

— Mogę tatusia o coś prosić? Tatuś się nie pogniewa?

— Na ciebie Wandeczko?

— Bo ja chciałam prosić żebyśmy tu na wilji zostali. Mnieby tam w domu nie smakowała, wciąż bym myślała o tych biedakach.

— Gdzież ty tu chcesz wilję urządzać, przecie ani tu dachu, ani stołu.

— Tatuś taki dobry, my już tu wszystko urządzimy. Ci ludzie nawet chleba nie mają, a my mamy ten duży placek i te bułeczki maślane.

— Ależ Wandeczko cóż ty im dasz? Słyszysz co mówią o fiżonie.

— Już wszystko obmyślałam. Mamy to pudło z wędzonymi śledziami, mleko w puszkach i płatki owsiane, biały ryż i rodzynki. Nagotujemy mlecznej zupy z płatkami, śledzie przysmarzymy na ogniu, a na słodko damy ryżu z rodzynkami; ten furman polak ma wino, to jakoś to będzie. Dobrze?

— A czymże jeść będą, mają przecie najwyżej kubki do kawy.

— A te talerze polewane co tatuś kupił dla domu, to już jest tuzin; u kobiet w tobołach pewno jest coś ze statków, już my sobie damy radę.

— A Hańdzia?

— Aby tatuś pozwolił, ona na wszystko się zgodzi.

Objęła w pół ojca patrząc mu wesoło w oczy.

— A nie będziesz żałować? a strucle, ryba, mak z miodem, pierniki?

— Nie, nie! więc dobrze, dobrze tatusiu?

— No rób jak chcesz, wiesz że ci nie umiem odmówić, ty moja pieszczotko.

Pogładził jej włosy i uścisnął za głowę.

Mała pobiegła do siostry, coś tam jej wykładała przez chwilę. Poszły do swego wózka i zaczęły rozpakowywać toboły. Zawołały furmana, konferencja trwała krótko, chłopak był chętny, spodobała mu się ta improwizowana wieczerza; miał kilka kociołków, dużą patelnię a nadewszystko dobry humor i przemyślność.

Nie trwało godziny, gdy z boku koło ogniska widniał rozłożony na trawie spory samodziałowy obrus, wydobyty przez jedną z kobiet z kuferka, zastawiony talerzami i kubkami, po środku leżał wspaniały placek, obok stał gąsiorek z winem, przy każdym nakryciu leżała bułeczka. Zupa z mleka najprędzej została ugotowana, czekano na ryż, który dochodził w większym garnku, tymczasem podsmarzano śledzie na patelni; było ich dwanaście, tyle prawie co osób dorosłych. Dzieci miały dostać zwiększone porcje ryżu, co napewno wolały.

Tymczasem zapadła noc, ciepła, spokojna, bezszelestna noc podzwrotnikowa; łączkę rozświetlało tylko olbrzymie ognisko, podsycane suchemi żywicznemi gałązkami pinjorów, które dzieci poznosiły z nad obrzeży wysokiego boru i które strzelały w górę dużym jasnym płomieniem.

Mężczyźni zajęci ogniskiem i rozmową ze starym, kobiety przyrządzaniem strawy, dzieci bieganiem i znoszeniem pęków kolących gałązek, co ich niezmiernie bawiło, zapomnieli o swojej biedzie i zmartwieniach. Praca, ciepło nocy, żar ogniska, zapach dymu i jadła ukoiło wzbużone serca i dusze, bo nie ma na to lepszego środka. Ten pierwszy wieczór wigilijny spędzany daleko od Ojczyzny w dzikim jeszcze i nowym dla nich kraju przestał wydawać się im tak smutnym, nie czuli się odosobnieni i opuszczeni; żartowano nawet; zrobiło się gwarno. Ten i ów popatrywał na rozesłany obrus i zastawę uśmiechając się zapewne do swoich wspomnień; niektórych intrygowało po co Hańdzia położyła jakąś kopertę na placku.

Wreszcie wszystko było gotowe. Starego dziadka usadowiono na kuferku koło sterty tobołów a przed nim postawiono drugi, nakryty kawałkiem płótna. Ludzie obstąpili improwizowany stół. Hańdzia wzięła kopertę i podeszła do ojca.

— Przełamiemy się tatusiu opłatkiem?

— Zkąd że ty masz opłatek dziewczyno?

— A przysłała jak zwykle ciocia w ostatnim liście ze Lwowa, wzięłam ze sobą do torebki bo mi się nie chciało z nim rozstawać; to przecie z Polski i od siostry mamy.

— Taki rychtyk jak u nas — zawołała jedna z kobiet.

— O mój Jezusie Nazareński!

— Patrzajcie moi ludzie, czy spodział się kto że się tu będziem polskim opłatkiem dzielić? a niech że panience Bóg nagrodzi.

Ten kawałeczek pszennego płatka, symbol pokuty i przebaczenia ale i symbol życia, związany z tysiącletnią tradycją polską, która szła od pałaców do najuboższej chałupy zrobił większe wrażenie niż nieoczekiwana zastawa w tym głuchym zakątku puszczy i ta niespodziewana wieczerza na ludzi, którzy spragnieni byli bardziej duchowej strawy i podniety niż zaspokojenia fizycznego głodu, do jakiego już przywykli.

Ta żywa i dotykalna więź z Ojczyzną rozgrzała do reszty i rozanieliła dusze.

Wandzia podzieliwszy się z ojcem, z kawałeczkiem opłatka w ręku podbiegła do siedzącego opodal starego Kurpia.

— Podzielimy się dziadku. Niech wam Bóg da doczekać pociechy z wnuków i długiej szczęśliwej starości.

Staruszek trzęsącymi się rękoma ułamał kawałeczek a potem chwycił rączkę dziewczęcia żeby ją ucałować. Wańdzia umknęła ręki, nachyliła się do starego i złożyłą pocałunek na jego steranej dłoni. Stary jęknął głębokim szlochem, uniósł się jak mógł na swoim siedzeniu i złapawszy w swe dłonie główkę dziewczynki zaczął ją obcałowywać, a łzy jak groch sypały mu się ze zmęczonych oczu na jej włosy.

— Niech że ci aniołeczku Bóg nie zapomni twego serca i tego ulitowania się nad biednymi, bądź szczęśliwa, szczęśliwa.

Kobiety chlipnęły rzewniej na tę scenę, a nawet mężczyźni rozgniatali łzy w kącikach oczu i dyskretnie ucierali nosy.

Zaczęła się uczta.

W pewnym momencie dzieci. które jadły opodal i które mniej zajęte były rozmową zaważyła że łąka, brzegi strumienia, krzaki okalające polanę, rozjaśniły się jakimś dziwnym i nowym dla nich blaskiem. Tysiączne ogniki, to zapalając się, to niknąc, przenosiły się z miejsca na miejsce, wypełniając rojem kolorowych iskier powietrze.

— Tata! matkal — a co to? pytali podbiegając do starszych i ukazując zdumionym rodzicom nieznane i niezwykłe dla nich zjawisko.

Część biesiadników zerwała się z ziemi, patrząc z podziwem a może i z lękiem na te roje migających ogników.

— To świetliki, niby nasze robaczki świętojańskie; tylko latające, nie widzieliście jeszcze? uspokoiła ich Wańdzia.

— To na pogodę tak się roją—dodał ojciec.

— Po wieczerzy to wam nałapię do szklanki, zobaczycie jak będą świecić, czytać można, powtarzała Wańdzia.

Mimo wzjaśnienia nasi przybysze popatrywali na zjawisko z pewnym zdumieniem. Nikomu z nich nie chciało się pomieścić w głowie, że nie ma w tym nic nadprzyrodzonego, szczególnie gdy niektóre okazy, opatrzone w dwa świecące punkty, które wyglądały jak para gorejących oczu i w świecący odwłok, zapalający się rytmicznie od czasu do czasu nadlatywały wprost w kierunku gromadki. Niektórzy byli gotowi zasłaniać się od nich, chociaż były to zupełnie nieszkodliwe owady.

Wreszcie skończono wierzerzę; dopito wino; pojawiła się kawa, mocna i aromatyczna; mężczyźni zaćmili papierosy. Kobiety sprzątnęły ze stołu, jak obrus na trawie ochrzczono.

— Teraz zakolendujemy, prawda tatusiu? Tatuś tak ładnie śpiewa.

— Dobrze Wandeczko, a od czego zaczniemy?

— Bóg się rodzi, Bóg się rodzi! klaszcząc w ręce powtarzała mała, to najpiękniej wychodzi.

— No panowie, do pomocy! Na pasterce dziś nie będziemy, musimy to sobie inaczej powetować.—

Ludzie podsiedli bliżej; po chwili w ciszę nocną, w głębię dziewiczego boru, popłynęły silne i poważne tony odwiecznej kolendy polskiej.

Rozpoczęli mężczyźni, przyłączyły się do nich kobiety a wreszcie i kilkoro starszych dzieci. Prosta, ale głęboka melodja uderzyła w strop usianego gwiazdami nieba.

Bóg się rodzi, moc truchleje
Pan niebiosów obnarzony
Ogień krzepnie, blask ciemnieje
Ma granice nieskończony.

Płynęło z głębi nabrzmiałych przeżytemi cierpieniami piersi, z tajników skruszonych serc, wolnych dzisiaj od wszelkiego żalu i nienawiści, pogodzonych ze światem i z ludźmi, jakby w tej symbolicznej komunji płynącej ze zwyczaju polskiego, tkwiła cząstka wielkiej tajemnicy ciała i krwi pańskiej, zawartej w sakramencie pokuty i odpuszczenia.

Za pierwszą kolendą, popłynęła druga; nie naradzano się i nie certowano; ktoś intonował pierwszą zwrotkę, reszta podchwytywała melodję zgodnym chórem, prężąc płuca i natężając głosy.

Nie podsycane ognisko zaczęło dogasać. Od czasu do czasu strzelił silniejszy płomień, sypnęło się trochę iskier, dymek przestał unosić się w powietrze, żar pokrył się skorupą popiołu, przez którą przeświecał kiedy niekiedy.

Ciemną polankę, rozświetlaną do niedawna błyskami ognia zaczęło rozjaśniać inne jakieś światło; zarysowały się wyraźnie kontury wozów, sylwetki pasących się na łące koni, ułożone na sobie towary i bagaże. Ślad drogi tonącej do niedawna w ciemności, zabielał wyraźnie na tle gęstwy lasu i okalających go zarośli. Zamigotała woda w strumieniu, a bardziej jeszcze w rozlewisku, które tworzyło bród; błysnęły srebrzystą poświatą wierzchołki drzew na nizinie obramiającej łąkę; zrobiło się widno.

— Co to? co to? rozległy się głosy.

Nadzwyczajność tego spotkania, ta wieczerza wigilijna pod niebieskim stropem, opłatek zesłany jakby przez Opatrzność, ten śpiew budzący wspomnienia i kojący dusze, migocące świetliki, które znikły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, skłaniały podróżującą gromadkę do uwierzenia w nadprzyrodzoność wszystkiego co ich teraz otaczało. To też i zwykłe pod zwrotnikami silne światło księżyca wydało się im niebiańską jakąś jasnością.

Po dłuższej chwili, nad niższą, jakby uciekającą w kierunku łąki linją lasu ukazał się złoty rąbek księżyca, rósł on w oczach, aż wypłynął w całej swej krasie, świecąc się i mieniąc jak roztopiona kula złota.

Z tą chwilą w miejsce łagodnego rozstrzelonego światła, które nie dawało kontrastów, uderzyły promienie księżyca kładąc ostre cienie i zaostrzając kontury przedmiotów.

Przerwano śpiewy.

— Czas na nas — rzekł stary — musimy jechać, a i wy spocznijcie. Janek, zawołał na chłopaka, zaprzęgaj, a zobacz czy konie nie będą piły.

Koloniści nie mieli odwagi zatrzymywać, rozumieli, że byłoby to i niegrzeczne i nieludzkie, skoczyli więc pomagać chłopakowi. Troje naszych przyjaciół zostało na chwilę samych.

Wańdzia objęła ojca w pół i przytuliła jasną główkę do jego piersi.

— Cóż Wandeczko, zadowolona jesteć z wigilji?

— Jaki tatuś dobry, jaki dobry. Nie marzyłam nawet o takiej wieczerzy; tak było pięknie, tak dobrze. Stary przygarnął jedną ręką Hańdzię i tulił obie rozrzewniony; kilku łez stoczyło mu się po policzkach.

— Co to? tatuś płacze? mój złoty!

— Cicho, cicho, córeczko; płaczę ze szczęścia, że mam dobre dzieci.

W chwilę potem wózek podjechał pod samo obozowisko. Żegnano się gorąco i serdecznie.

— Z Bogiem, — niech Bóg prowadzi, — niech Bóg błogosławi, — żegnaj nam aniołeczku, Wandeczko. Wołano do odjeżdżających.

Konie rwały do domu, zaledwo dawały sobą kierować, galopem wyskoczyły na szkarpę, po chwili znikli na zakręcie.

Koloniści stłoczyli się koło starego dziadka, i milcząc popatrywali w kierunku znikającego pojazdu, a myśleli jedno: sen to był czy jawa?

Po chwili ktoś przypomniał.

— A spytał kto jak się to państwo nazywa?

Milczenie.

— Bogać tam, wszyscy widać zapomnieli. Skonfundowali się chłopy.

— Widzicie ludzie, toć nie wiemy nawet za kogo Pana Boga prosić.

— A mnie się widzi — rzekł wreszcie dziadek, że niepotrzebnie było się pytać. Mieli to oni nazwisko? Nie Pan Bóg to ich zesłał, Panu Bogu trza podziękować pięknie. I osunął się stary na kolana a za jego przykładem to samo zrobiła cała gromadka i jeszcze raz z piersi tułaczów popłynęła pieśń już nie prośby, ale dziękczynienia.



Zima

Sprawozdanie z wakacyj spędzonych w kraju przez kleryków i studentów z Francji

Tęskniliśmy, marzyliśmy rok cały — i nadzieja nasza nie doznała złudzenia: po raz już trzeci na Ojczyzny łonie z niewysłowioną rozkoszą czystem i miłem powietrzem mogliśmy oddychać.

Zatem, dzięki staraniom Poznańskiego Okręgu „Opieki polskiej nad Rodakami na obczyźnie" i Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, dziewiętnastu studentów (w czem jedenastu kleryków) z Francji przyjechało w połowie lipca rb. do Poznania, a stąd rozjechało się po dworach, po większej części w Wielkopolsce.

Radości, przyjemności, jakich użyliśmy, jakże wyrazić... — Krótko tylko powiemy: — przyjechaliśmy do dworów z pewną obawą: jak tam będzie?, — żyliśmy, jak w rodzinie; — a wyjeżdżaliśmy z żalem i tęsknotą.

Oto nasze uczucia — oto zarazem i nasza wdzięczność!

Dnia 13-go września już znowu byliśmy wszyscy z powrotem w Poznaniu. W „Szkole Społecznej"— w „hotelu" naszym — o spoczynku słyszeć nie chcieliśmy: języki nas świerzbiły, a na sercu za wiele było uczuć: musieliśmy opowiadać, musieliśmy się chwalić, musieliśmy się cieszyć!

— „Co ty zwiedziłeś tego roku?" — „Ja" — „Ha! ja tego roku dzięki mojemu Państwu, prawie całą Polskę zwiedziłem!" — „Naprawdę?" — "Byłem w Warszawie, w Krakowie, w Częstochowie, a nawet w Gdyni!".... — Ci nawet, którzy najbardziej się chwalili, ucichli i słuchają. Ale żaden nie odczuwa zazdrości w sobie, bo każdy ze swego jest zadowolony.

I ja byłem w Gdyni tego roku! Podziwiałem arcydzieło gospodarstwa Ojczyzny Zmartwychwstałej. Marzyłem na polskiem wybrzeżu — Podziwiałem rozwój portu naszego, i pokochałem dzielnych budowniczych oraz gorliwych pracowników, — dumny się czułem z takiej ojczyzny! Spoglądałem wokoło — wszyscy się radowali na polskiem wybrzeżu; i ja z nimi się radowałem, i ja z nimi mówiłem: to nasze. —

Lecz wróćmy do „Szkoły Społecznej". — Ciemno, cicho, wszyscy już śpią.

Następnego dnia, t. j. w środę, 14-go września o 8-ej rano, zbiórka w „Opiece". Około 10-tej wyruszamy z dworca głównego do Częstochowy. Zaszczycają nas swoją troskliwą opieką Przew. X. Dr. Janicki, delegat J. Em. X. Prymasa, — W. Pani Radczyni Smoczyńska, wiceprezes „Opieki", — W. Pan Kasprowicz, sekretarz; — towarzyszy nam kleryk Subera z Poznania. Około 6 tej wieczorem jesteśmy na miejscu. Korzystamy z gościny Sióstr Magdalenek. Nigdy nie zapomnimy o serdeczności Czcigodnej S, Przełożonej.

Posiliwszy się trochę, idziemy na Jasną Górę. Tłumy niezliczone wokoło nas; wszyscy do „Matuchny naszej" przybyli W pewnej chwili zbliżamy się do grupy rozmawiających. „Skądże wy to jesteście." pyta się X. Dr. Janicki. — „Z Podhala!" — „A my z Nowego Sącza" — „A my, widzicie, z Poznania;, dodaje X. Dr. Janicki — a oto klerycy z Francji!" — „z Francji"? Moja droga, oni z Francji!" —

— „Z Francji, z Poznania, z Podhala, z różnych stron — zauważa uśmiechnięty chłop z Podhala — i to wszyscy Polacy!". A serca nasze i uśmiech na ustach odpowiedziały: tak! wszyscy i my Polacy, u stóp Matuchny naszej!

Od tej chwili wszyscy wiedzą o nas: „oto studenci z Francji." Od tej chwili, na każdym kroku, jesteśmi uprzywilejowani.

Przed ołtarzem Matki Boskiej. O. Alfons Jędrzejewski wita nas i opisuje historję cudownego obrazu.

Serce kapłańskie, serce patrjoty w słowach jego czujemy. — Po modlitwie, u stóp Marji, idziemy przed ołtarz zewnętrzny.

Jesteśmy u góry, blisko ołtarza — wzruszeni widokiem wspaniałym procesji marjańskiej. Co za tłumy! Głowa przy głowie! Oczy, jak wryte, ku ołtarzom zwrócone. A śpiew, mój Boże! niechże lepiej tej chwili nie opisuję: jeszcze dziś do łeż mnie wzrusza śpiew, modlitwa Rodaków z Podhala. Śpiewają na cześć Matki Boskiej — i nic ich myśli od Marji nie odrywa; — „Do Ciebie się uciekamy, O Maryo, Maryo!"

Następnego dnia wczesnym rankiem spieszymy ku klasztorowi — lecz już kaplica jest przepełniona. Nic jednak przez to nie tracimy. Zaszczyt mamy nad zaszczyty; w prezbyterjum, tuż przy ołtarzu Matki Boskiej nasze jest miejsce.

Szósta wybiła. X. Dr. Janicki wychodzi ze mszą św. — dwaj klerycy z pomiędzy nas otaczają go.— Kapela gra — obraz cudowny odsłania się powoli, powoli... powoli twarz się ukazuje. Czekamy, patrzymy jak w ekstazie, wzdychamy. — Lud szlocha, — a my, zapominamy o świecie, zapominamy o obczyźnie; widzimy tylko obronę cudowną Częstochowy — niewolę narodu naszego, powstania — Cud nad Wisłą — a wszędzie obraz cudowny!

O Matko, co na Jasnej świecisz Górze, spojrzyj na nas: z obczyzny jesteśmy, — napełnij nas duchem miłości Ojczyzny, wiernej Tobie Ojczyzny!

Ten obraz, to cała przeszłość nasza! Te ozdoby, to cały naród polski! Ten obraz, to cały naród polski przy Marji, blisko przy Jej sercu!

Następuje wizyta u Jenerała OO. Paulinów, O. Piusa Przeździeckiego, — śniadanie we wspaniałym refektarzu — zwiedzenie bibljoteki starej i nowej, — przegląd obrazów w korytarzach klasztoru, — zwiedzenie drogi krzyżowej, skarbca i wieży.

Skarbiec! Prawdziwy to skarbiec!

Są tam dary królów, magnatów, ludu polskiego. Jest to dokument przywiązania Ojczyzny do Królowej Korony Polskiej! — Czyż można wymieniać po jednym te drogocenne skarby?

Z jaką czcią spoglądaliśmy na miecz, który Turka po Wiedniem upokorzył — miecz Jana Sobieskiego. Dreszcz, już na sam widok tej relikwji, nas przechodził, — i nie dziw, że śp. marsz Foch— wielki wódz i wielki katolik, marszałek Polski, pogromca barbarzyństwa potomków wrogich nam Krzyżaków — nie dziw, że czuł się wielce zaszczyconym, gdy mógł ręką dotknąć miecza tak „Wielkiego Męża!!!....

To żelazo prawdę oświadcza: „Za prawdę walczyłem w Bohatera ręku"! — To żelazo woła: „Polonia semper fidelis! Oto moje, Oto Ojczyzny zwycięskie hasło."

Bez pamiątki (chce mówić o zewnętrznej) z Częstochowy wyjechać nie możemy: to też ustawiamy się do wspólnej fotografji przez klasztorem.

Złożywszy po raz ostatni ukłon Matuchnie naszej i Królowej Korony Polskiej, wracamy do SS. Magdalenek na obiad. — Po zwiedzeniu Kościoła św. Barbary, zabrawszy na pamiątkę nieco cudownej wody, („Mamusia się ucieszy", mówi nasz „junior") ruszamy autobusem na dworzec i wyjeżdżamy o 2 giej w kierunku Poznania z powrotem.

O 9 tej jesteśmy w Poznaniu. W „Opiece" pożegnalny wieczorek. Zaszczycają nas swoją obecnością X. Prał. Biłko, X. Dyrektor Wołkowski. Zbytecznem by było wymienić X. Dr. Janickiego, P. Radczyni Smoczyńskiej, Pana Kasprowicza, którzy na krok nas z pod swej troskliwej pieczy nie puszczają. I to już żegnać się trzeba! — X. Prał. Biłko w gorących słowach do nas przemawia — a echo serc naszych odbija się w kilku słowach kierownika naszego.

Już koniec! W drogę! — Obdarzeni, jak zeszłego roku, cennemi dla nas książkami, wracamy do „Szkoły Społecznej". — A o 3 iej w nocy odjazd. Żegnaj nam Ojczyzno! Zobaczymy się jeszcze? Matko, co z Jasnej świecisz Góry, pod Twoją opieką rozpoczynamy tegoroczną tułaczkę — bądź nam pomocą!

A Wam, dobroczyńcom naszym (nie chciałbym zapomnieć o tych Paniach, które nam wieczorek tak uroczysty przygotowały), dzięki składamy serdeczne! Serdeczne „Bóg zapłać". Misji Katolickiej w Paryżu oraz „Opiece" w Poznaniu Tobie przedewszystkiem, Opiekunie Wychodźtwa, Najprzew. Księże Prymasie, wdzięczni pozostajemy serdecznie i szczerze przywiązani!

Wyjeżdżamy! Czy kiedyś wrócimy? — Gdybyśmy czasem nie wrócili, jedno tylko mamy życzenie, o Polsko! — Po długiej i ciężkiej pracy, dla Ciebie ponoszonej, tam! na Obczyźnie! — abyśmy mogli wszyscy, patrząc na nieskończone Twoje równiny, pokryte zbożem złocistem, na ciemne lasy, na zielone łąki: oczy wlepiając w niskie Twe chaty, błyszczące w złotych słońca promieniach, — abyśmy mogli tak cicho i spokojnie zasnąć przy miłym tym widoku, czując po raz ostatni zapach polskiego chleba i miodu!

Wtedy uszczęśliwieni z tego, żeśmy Ciebie ujrzeli, staniem przed Panem i zawołamy: "Niech żyje Polska! — Polonia semper fidelis!"

W imieniu wycieczki
i w imieniu Stow. Stud. Polskich
Jan Gocki
prezes

Arras, dnia 16.X. 1932 r.



Uczniowie z Francji z ks. dr. Janickim na tle Klasztoru Jasnogórskiego.

Odznaczenie polskiego uczonego

W Sierpniu r. b. odbył się w Nowym Yorku Trzeci Międzynarodowy Kongres Eugieniczny. Zjazd był bardzo liczny uczestniczyli w nim najwybitniejsi uczeni całego świata w liczbie przeszło dwustu osób. Z Europy przyjechało około 90 uczonych, przyczem najsilniej były reprezentowane Anglja i Włochy. Z Polski wziął udział w Kongresie ks. Dr. Bolesław Rosiński, docent antropologji Uniwersytetu J. K. we Lwowie. Zagadnienia główne poruszane na Kongresie dotyczyły kontroli nad Imigracją. Zagadnienia te przedstawione zostały w naczelnym referacie Dra D. F. Ramosa, profesora Uniwersytetu w Habanie na Kubie. Autor domagał się, aby wszystkie przepisy imigracyjne uwzględniały przedewszystkiem wartość rasową elementu imigrującego. W tym celu, zdaniem prof. Ramosa, rządy Państw imigracyjnych głównie zainteresowanych imigracją, powinny przeprowadzić szczegółowe badania nad swoją ludnością napływową i jej potomstwem i na tej podstawie określić pochodzenie elementów rasowo wartościowych i elementów rasowo niepożądanych. Dla elementów rasowo wartościowych nie powinny istnieć żadne ograniczenia i trudności imigracyjne. Ograniczenia lub zupełny zakaz imigracji powinny być stosowane wyłącznie do elementów rasowo mniej wartościowych i rasowo niepożądanych.

Wiadomo, że w ogóle w Ameryce, a w szczególności w Stanach Zjednoczonych, najwyżej cenioną jest rasa nordyczna, długogłowi blondyni o niebieskich oczach, którą się szczycą Anglo-Sasi; rasa ta jest w Stanach Zjednoczonych specjalnie faworyzowaną. Za nią idą rasy subnordyczna i północno zachodnia. Już podczas wojny światowej znany uczony amerykański p. Madison Grant w pracy swojej: „The passing of great race" biadał nad zagładą rasy nordycznej w Stanach Zjednoczonych, spowodowaną przez imigrację elementów nie anglo saskich. Było to punktem wyjścia do ustanowienia przez Stany Zjednoczone specjalnych kwot imigracyjnych dla poszczególnych narodów i państw europejskich. Polska w stosowaniu do niej kwot imigracyjnych zajmowała ze względów rasowych jedno z ostatnich miejsc.

Ks. Dr. Bolesław Rosiński w obszernym referacie, wygłoszonym na Międzynarodowym Kongresie Eugienicznym w Nowym Yorku w roku bieżącym wykazał, że polska imigracja w żadnym razie nie daje powodów do lamentów p. Madisona Granta i że stosowanie do Polaków ograniczeń imigracyjnych z powodu ich małej wartości rasowej jest zupełnie nieuzasadnione. Przeprowadziwszy w ciągu kilku lat bardzo szczegółowe badania nad paru pokoleniami ludności polskiej w kraju i Polakami osiadłymi od paru pokoleń w Stanach Zjednoczonych, dowiódł on na podstawie zebranego przez siebie materjału, liczebnie bardzo obfitego, że: 1) Polacy, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych i tam osiedli należą w przeważającym procencie do rasy nordycznej; 2) potomstwo tych polskich emigrantów w drugiem i trzeciem pokoleniu bynajmniej nie zatraciło swych cech rasowych nordycznych, a element nordyczny w ich potomstwie nietylko liczebnie się nie zmniejszył, lecz przeciwnie wzrósł, gdyż przeprowadzone badania wykazały, że w małżeństwach nordycznych między Polakami w Stanach Zjednoczonych, przyrost jest większy od przeciętnego, gdy tymczasem w innych małżeństwach jest mniejszy od przeciętnego. W ten sposób u Polaków osiadłych w Stanach Zjednoczonych, element nordyczny stale wzrasta, gdy inne elementy rasowe powoli stale zanikają.

Badania ks. Dra Rosińskiego wykazały jeszcze inną, bardzo dla nas ciekawą okoliczność, a mianowicie, że element nordyczny procentowo bardzo znacznie przeważa nawet między emigrantami polskimi, pochodzącymi z okręgów Rzeczypospolitej, w których element nordyczny jest bardzo nieliczny, jak np. ze Śląska lub z Małopolski Wschodniej. Daje to dużo do myślenia! Gdyby dalsze badania, prowadzone w tym kierunku potwierdziły spostrzeżenia ks. Dra Rosińskiego, trzebaby się pogodzić z faktem, że przedewszystkiem z Polski emigrują najcenniejsze rasowo elementy.

Referat ks. Dra Rosińskiego bardzo zainteresował wszystkich uczonych na kongresie, a w szczególności uczonych amerykańskich. Dowodem tego fakt, że instytut Carnegie zaproponował natychmiast ks. Rosińskiemu wydrukowanie całej jego pracy in extenso na swój koszt, że proszono go również o umieszczenie na wystawie eugienicznej djagramów i tablic ilustrujących rezultaty jego pracy, i że wreszcie nasz polski uczony wybranym został na przewodniczącego jednej z najważniejszych sekcji na kongresie eugienicznym, sekcji antropologicznej. W dyskusji, która miała miejsce po referacie ks. Rosińskiego, amerykanie, zdaniem jego, dużo przychylniej odnosili się do Polaków, niż przedtem.

Odznaczenie uczonego polskiego powinno zainteresować i cieszyć całą Polskę. Dowodzi ono, że w pracach kulturalnych i naukowych Polacy według odwiecznej tradycji grają dużą rolę.

Wiadomości z kraju

Z okazji Święta Niepodległości Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki udekorował na Zamku J. E. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, dostojnego Protektora naszego Stowarzyszenia Wielką Wstęgą Orła Białego.

Order ten jest najwyższem odznaczeniem polskiem, nadawanem tylko za wyjątkowo wybitne zasługi.

Jednocześnie odznaczenie to otrzymał prof. K. Bartel, kilkakrotny Premjer Rządu Rzplitej.

Cudzoziemcy twierdzą, że Polska wróci do dobrobytu.

W Paryżu odbyło się posiedzeniu francusko-polskiej grupy parlamentarnej.

Zgromadzenie wysłuchało sprawozdania deputowanego Pierre Cota z ostatniej jego podróży do Polski.

Referent podkreślił zdumienie swe z powodu wielkich postępów, dokonanych przez Polskę zarówno w dziedzinie życia społecznego jak gospodarczego.

Rozmaite udoskonalenia dokonane w przemyśle, jak również zmodernizowanie systemu eksploatacji gospodarczej pozwalają przypuszczać, że Polska powróci z łatwością do dobrobytu.

Ustąpienie Ministra Zaleskiego.

Po oddaniu do druku numeru listopadowego „Wieści z Polski" dowiedzieliśmy się, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dekret zwalniający Pana Augusta Zaleskiego ze stanowiska Ministra Spraw Zagranicznych na którym pozostawał przez 6 i pół roku.

Pan Minister Zaleski motywuje swą prośbę o zwolnienie przemęczeniem i koniecznością odpoczynku.

Pan Minister Zaleski długoletnią swą pracą dał się poznać całemu światu jako wybitny i wytrawny polityk, odnoszący na polu międzynarodowem wiele sukcesów.

P. Vice-minister Józef Beck — Ministrem Spraw Zagranicznych.

Na opróżnione przez p. A. Zaleskiego stanowisko, Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował p. Józefa Becka, podsekretarza stanu w M. S. Z.

Vice-ministrem został mianowany poseł Polski w Bukareszcie p. hr. Szembek.

W parę dni po nominacji wyjechał min. Beck do Genewy. W drodze powrotnej zajechał Min. Beck do Paryża, gdzie odbył rozmowę z premjerem Francji Herriotem.

Po rozmowie oświadczył prasie, że pomiędzy polityką polską i francuską istnieje całkowite porozumienie. Ujawnić się ono ma w najbliższym czasie, gdy zbierze się w Genewie narada pięciu i omawiać będzie powrót „skruszonych" Niemiec na łono zamarłej bez nich konferencji rozbrojeniowej.

Zwołanie Sesji Sejmowej.

Na dzień 3 grudnia Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwołał Sejm na Sesję zwyczajną.

Raport z wyspy Niedźwiedziej dla P. Prezydenta.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dyrektora Państwowego Instytutu Meteorologicznego prof, Lugeon, który po powrocie z Wyspy Niedźwiedziej złożył p. Prezydentowi sprawozdanie z przebiegu prac bawiącej tam polskiej ekspedycji polarnej.

Polska na wystawie lotniczej w Paryżu.

Na wystawie lotniczej w Paryżu Polska ma stoisko, na którem stoi również słynny samolot R. W. D. 6, na którym zdobyli nagrodę ś. p. Żwirko i Wigura.

Na wystawę udała się delegacja lotnicza w ilości 18 osób, przyczem kpt. Gedgowd, jeden z uczestników polskiej ekipy w „Challenge 1932 r." poleciał aeroplanem.

Rada Oświecenia Publicznego obraduje po raz pierwszy.

Odbyły się obrady po raz pierwszy zwołanej Rady Oświecenia Publicznego, organu opinjodawczego przy Ministerstwie Oświaty.

Obrady w gmachu ministerstwa przy al. Szucha zagaił minister Jędrzejewicz dłuższem przemówieniem. w którem scharakteryzował działalność ministerstwa w ciągu ostatniego rokn.

Drugim ważnym punktem porządku dziennego był projekt ustawy o organizacji szkół akademickich. P. minister oświaty oświetlił i uzasadniał nowe koncepcje, zaprojektowane w tej dziedzinie szkolnictwa.

Następnie ustalony będzie program prac Rady Oświecenia Publicznego.

W skład Rady, według ustawy, wchodzi kilkadziesiąt osób, rektorzy uniwersytetów, przedstawiciel Akademji Umiejętności, przedstawiciele wyznań, przedstawicieie organizacyj nauczycielskich oraz o światowych.

Nowy ambasador U. S. A. w Polsce.

Nowomianowany ambasador St. Zjednoczonych w Polsce Lammot Belin wraz z małżonką odpłynęli na parowcu Leviatan do Europy i przybyli do Polski.

W rozmowie z korespondentem PAT p. ambasador Lammot Belin oświadczyła, że nie wypada mu dawać jakichkolwiek enuncjacyj przed wręczeniem listów uwierzytelniających p. Prezydentowi Rzeczypospolitej, pragnie jednak, by cała Polska wiedziała, że jedzie z entuzjazmem na posterunek do kraju, którego historja oraz obecny wspaniały rozwój żywo go interesują.

Tysiące rolników radzą nad swemi bolączkami.

Zorganizowane w ciągu „Tygodnia rolniczego” zjazdy, gromadzące na wspólnych obradach członków wszystkich w Polsce organizacyj rolniczych, mają za zadanie naczelne zbadanie dokładne przyczyn obecnego niemal katastrofalnego stanu gospodarstw rolnych, oraz obmyślenie i sprecyzowanie środków zaradczych.

Zjazdy te odbyły się obecnie na całym terenie państwa przy bardzo znacznym napływie uczestników, zwłaszcza w Wielkopolsce i na Śląsku jako w dzielnicach: gdzie nawet drobni rolnicy mają jasne poczucie swoich obowiązkow, zadań, a tem samem i potrzeb.

Dotychczas komitet „Tygodnia” otrzymał z wielu miejscowości relacje z odbytych tam zjazdów, dotyczące ich frekwencji i uchwał.

Otrzymane do dziś przez komitet uchwały są niemal jednobrzmiące i streszczają się w następujących postulatach; zmniejszenie kosztów zadłużenia gospodarstw rolnych, obniżenie obciążenia podatkami samorządowemi, redukcja opłat ubezpieczeniowych.

Dalej idzie konwersja kredytów średnio i krótkoterminowych, zniżka cen produktów przemysłowych uprzywilejowanie krajowych produktów rolniczych w zaopatrzeniu przemysłu oraz instytucyj państwowych, obniżenie taryfy przewozowej oraz umożliwienie rozwoju spółdzielczości rolniczej.



Kapliczka w śniegu.

Na wielu zjazdach wysuwano również żądanie zwiększenia interwencji czynników odpowiednich na rzecz podniesienia cen produktów rolnych. Domagano się również zlikwidowania nadmiernie zadłużonych, a tem samem niezdolnych do życia instytucyj spółdzielczych, a to w celu uchronienia ich członków od poważnych strat.

Święto lotnicze w Płocku.

Otwarto w Płocku nowozbudowane lotnisko nadające się do lądowania samolotów wszelkiej kategorji — kosztem 65 tys. zł. Na tę ważną w życiu Płocka uroczystość zleciały się 22 aparaty z Warszawy.

Jako pierwsza pzzyleciała młoda lotniczka p. Halina Heneberżanka na maszynie P. Z. L. 19 Wielkie wrażenie wywarły przyloty olbrzymich trójmotorowych kolosów Fokkera i Farmana. Po nabożeństwie i przemówieniach odbyły się loty pokazowe. Sensację stanowiły ewolucje akrobatyczne por. J. Orłowskiego, płocczanina, zapierające dech w piersiach.

Otwarcie Seminarjum Zagranicznego.

Seminarjum Zagraniczne, wspaniałe dzieło JE. Ks. Kardynała Prymasa, Dostojnego Protektora wychodźtwa, rozpoczęło, jak wiadomo, już z dniem pierwszego września swoją działalność w Potulicach, w pałacu darowanym na ten cel przez ś. p, hr. Anielę Potulicką. Przygotowuje się tam 21 kandydatów, zebranych z całej Polski, na przyszłych duszpasterzy oraz 17 kandydatów na pomocników misjonarskich. Rektorem Seminarjum jest ks. Posadzy.

Dnia 15 b. m. kandydaci do stanu kapłańskiego, po krótkim postulacie rozpoczęli swój nowicjat, gdyż Seminarjum Zagraniczne zorganizowane jest w ramach zgromadzenia zakonnego. Niezapomniane to były chwile, kiedy 21 wybrańców Bożych ofiarowało we wspaniałej potulickiej świątyni swe siły i życie całe dla tych, co poza granicami Polski żywot wiodą tułaczy. Po rocznym nowiecjacie odbędą się pięciojetnie studja filozoficzno-teologiczne w Gnieźnie i Poznaniu, poczem młodzi kapłani wyruszą do poszczególnych placówek polskiego wychodźtws.

Oby to Seminarjum, które Ojciec św. nazywa dziełem opatrznościowem i pożytecznem i dlatego swemu sercu tak bardzo bliskiem", rozwinęło się jaknajwspanialej na chwałę Boga i dla dobra naszej ukochanej rzeszy wychodźczej.

Całe społeczeóstwo katolickie winno poprzeć zbożne dążenia tego wielkiego dzieła misyjnego Polski, Ofiary należy kierować do P. K. O. Nr- 202.454.

Olbrzymie zamówienla na przędze łódzką.

Przędzalnia Allaita i Rousseau otrzymała od jednej z angielskich firm olbrzymie zamówienie (800.000 klg) na przędzę, która ma być następnie przerobiona w fabrykach angielskich na tkaniny, przeznaczone dla Indyj.

Jedno to zamówienie wystarczy na zatrudnienie robotników w przeciągu kilku miesięcy.

Wywóz lnu z Polski zwiększa się.

Handel zagraniczny Polski włóknem lnianem i jego wyrobami w pierwszem półroczu 1932 r. w porównaniu do takiegoż okresu 1931 r. przedstawia się korzystnie. Zmniejszamy przywóz, a zwiększamy wywóz; w wartości pieniężnej w tym roku wywóz jest trzykrotnie większy od przywozu.

Wywóz zboża z Polski.

54.830 tonn zboża wywieziono w październiku z Polski zagranicę. Ilość ta, załadowana w wagony kolejowe, dałaby pociąg złożony z 3656 wagonów, dług. 25 i pół kilometrów. We wrześniu wywieziono 47.187 tonn.

Polski podróżnik na szlakach Conrada.

Przed niedawnym czasem przybył do Polski i osiedlił się pod Warszawą p. Krystyn Modrzewski, który niemal 40 lat swego życia spędził na wędrówkach po morzach południowych. Ostatnio p. Modrzewski posiadał plantację na jednej z wysp archipelagu Salomona, lecz trawiony nostalgją za ojczyzną, sprzedał swą posiadłość na Oceanie Południowym i wrócił do kraju. Życie p. Modrzewskiego, to interesujące dzieje podróżnika od najmłodszego wieku, gdyż już jako kilkunastoletni chłopiec wyjechał z ojcem, zesłańcem politycznym na Syberję, a następnie po śmierci rodzica przedostał się na Kamczatkę i zaciągnął się do rosyjskiej floty poławiaczy fok. Od tego czasu całe niemal życie spędził na podróżach, bawiąc w różnych krajach Ameryki, Afryki i Australji. Obecnie p. Modrzewski postanowił dokonać dni swoich w Polsce i zakupiwszy w jednem z osiedli pod Warszawą skromny domek, zamieszkał w nim na stałe.

Ilość dzieci w szkołach powszechnych w Warszawie.

W Warszawie uczęszcza do szkół powszechnych 106.244 dzieci. W porównaniu z rokiem ub. przybyło 12.085 dzieci. Liczba oddziałów szkolnych wynosi 2.220. Wśród tej armji dzieci chrześcijan jest 79.637, żydów — 26.606.

Co roku przybywają stolicy piękne, nowocześnie urządzone gmachy, mieszczące szkoły.

Jednak nie stolica może się poszczycić największym gmachem szkolnym.

Największa w Polsce szkoła powszechna została poświęcona i oddana do użytku publicznego dn. 31. X. w Tarnowskich Górach na Górnym Śląsku. Nowozbudowany gmach szkolny zawiera 30 sal wykładowych, oraz szereg najnowszych urządzeń szkolnych.

Wybudowany został przez miasto przy pomocy zapomóg Śl. urzędu wojewódzkiego. Na ostatniem swem posiedzeniu rada miejska uchwaliła nazwać nowowybudowaną szkołę „Katolicką szkołą powszechną im. Królowej Jadwigi".

Masowy powrót emigrantów do kraju.

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego, w pierwszem półroczu b. r. wyjechało z Polski ogółem 9.917 emigrantów, w tem 6 064 do krajów europejskich i 3.853 do krajów pozaeuropejskich.

Z ogólnej liczby emigrantów 3.687 wyjechało do Francji 129 do Niemiec, 2.248 do innych krajów europejskich, 694 do Stanów Zjednoczonych, 625 do Kanądy, 1.008 do Argentyny, 531 do Brazylji, 247 do Urugwaju, 187 do innych krajów Ameryki, 413 do Palestyny, oraz 148 emigrantów do innych krajów.

W tym samym okresie czasu powróciło do Polski ogółem 21.906 wychodźców, w tem 19.183 z krajów europejskich i 2.723 z krajów pozaeuropejskich.

Z Francji powróciło do Polski 16.789 emigrantów, z Niemiec 632, z innych krajów europejskich 1.672, Ze Stanów Zjednoczonych 632, z Kanady 951, z Argentyny 979, z Brazylji 29, z Urugwaju 59, z innych krajów Ameryki 8, z Palestyny 35, z innych krajów 342.

Prof. Foerster o imperjalizmie Niemiec.

Znany profesor niemiecki Foerster wygłosił w związku chrześcijańskim w Paryżu odczyt, w którym napiętnował imperjalizm pruskich Niemiec, wezwał Francję i W. Brytanję, aby łącznie wystąpiły przeciw imperjalizmowi niemieckiemu i w ten sposób przyczyniły się do utrzymania pokoju.

Foerster zaznaczył, że traktat wersalski jest najbardziej słusznem rozgraniczeniem narodów europejskich i że odrodzenie Polski, oraz przyznanie jej t. zw. „korytarza" gdańskiego jest sprawiedliwe i nie przeszkadzałoby żadnemu Niemcowi, któryby się nawet nie spostrzegł, że taki „korytarz" istnieje, gdyby okazali oni chociaż odrobinę dobrej woli.

Foerster napiętnował zbrodniczą politykę Fryderyka II, która doprowadziła do rozbioru Polski i zaznaczył, że Anglja i Francja, występujące przeciwko imperjalizmowi niemieckiemu, oddadzą usługę Niemcom, których rola powinna ograniczać się do tego, aby być pomostem między Wschodem i Zachodem, a nie, jak się wyraził „organizatorem dezorganizacji Europy".

Społeczeństwo polskie w kraju śpieszy z pomocą Polakom w Czechosłowacji.

Przesilenie gospodarcze panujące obecnie wszędzie, ciężko dotknęło i naszych rodaków w Czechosłowacji, a głównie górników polskich w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem. Tysiące z pośród nich straciło pracę i żyje w nędzy w niepewności jutra dla siebie i swych rodzin. — Szkolnictwo polskie w Czechosłowacji utrzymywane ofiarnością polskiej ludności również znalazło się w nader ciężkiem położeniu.

Celem przyjścia z pomocą rodakom naszym w Czechosłowucji zawiązał się w Krakowie dnia 19 października b. r. Komitet Pomocy Polakom w C. S. R., który za cel postawił sobie niesienie pomocy kulturalnej i materjalnej. W skład Komitetu wchodzą wszyscy najwybitniejsi działacze społeczni miasta Krakowa, z różnych kierunków politycznybh, przedstawiciele świata naukowego i prasy. Prezydjum stanowią: Prof. dr. Walery Goetel, dziekan Akademji górniczej prezes, jako wiceprezesi wchodzą: Ks. Dr. Ferdynand Machay i Dr. Czuchajowski wiceprezes Sądu Okręgowego — sekretarz Dr. Zbigniew Grabowski redaktor „I. K. C.", skarbnik redaktor Dr. Chełmirski. Komisję rewizyjną stanowią: Prof. Dr. Roman Dybowski, 3yr. Zachomski prezes Związku Podhalan i dyr. Dorawski. W skład wydziału wchodzą: Prof, Dr. Kutrzeba rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prorektor Ks. prof. dr. Michalski, wszyscy naczelni redaktorowie pism krakowskich, szereg profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz delegaci związków młodzieży akademickiej. — Podstawę pracy Komitetu stanowić będą sekcje, których utworzono 8 a to: bibljoteczna, prasowa, wycieczkowa, sportowa, sekcja młodzieży, sekcja pomocy szkolnej, odczytowa oraz radjowa.

Zorganizowany w ten sposób Komitet przystąpił odrazu do pracy i pierwszym owocem jego działalności jest zebranie 5.400 książek dla ludności w C. S. R. Ponadto zorganizowano już cykl powszechnych wykładów uniwersyteckich dla tamtejszych Polaków. — Komitet Krakowski współpracuje ściśle z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy, której dyrektor p. S. Lenartowicz z Warszawy przewodniczył pierwszym obradom Komitetu Krakowskiego.

Nowy pakt Polski z Sowietami.

Pakt Kelloga-Litwinowa, gwarantujący poko jowe stosunki między Polską a Sowietami zyskał wczoraj nowe doniosłe uzupełnienie w postaci paktu koncyljacyjnego w Moskwie przez pp. Patka i Litwinowa.

Pakt ten reguluje sposób rozstrzygania ewentualnych sporów, któreby mogły powstać kiedykolwiek między Rzplitą i jej wschodnim sąsiadem. Pakt ustala skład komisji koncyljacyjnej.

Jest to nowa obręcz, jak kiedyś nazwał poseł Patek, umacniająca dobre stosunki między Polską a Sowietami.

Pozostaje obecnie do załatwienia ratyfikacja podpisanego wczoraj panktu taksamo, jak i dawniei podpisanego paktu o nieagresji.



Polonja zagraniczna

ANGLJA.

Jubileusz amb. Skirmuntta.

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej hr. Konstanty Skirmuntt obchodził w listopadzie dziesięcioletni jubileusz kierowania polską placówką dyplomatyczną w Anglji, początkowo jako minister pełnomocny, następnie jako ambasador.

Z tej okazji Prezydent Mościcki przesłał jubilatowi życzenia oraz złoty Krzyż Zasługi.

Amb. Skirmunttowi złożono wiele życzeń gratulacyjnych, świadczących o jego popularności wśród społeczeństwa angielskiego i w korpusie dyplomatycznym.

BRAZYLJA.

Uroczyste wręczenie dyplomów jubilatom Związku Polskiego w Kurytybie.

W niedzielę, dnia 16-go X po południu odbyło się w Zw. Polskim, uroczyste wręczenie dyplomów 10-ciu członkom tegoż Towarzystwa, którzy przez przeciąg 25 lat opłacali miesięczne składki i przez cały ten czas nie brali nigdy żadnej zapomogi. Siedmiu z nich jest z Sekcji Św. Stanisława a 3-ch z dawniejszego Kółka Młodzieży.

Obecni na tej uroczystości byli p. Konsul Gen. z małżonką, p. Vice — Konsul, ks. Proboszcz, założyciel Sekcji Św. Stanisława ks. Pałka redaktor „Ludu", Dr. Grabski prezes Centr. Związku i wszyscy

członkowie zarządu C. Z. P., Zw. Polskiego, i innych Towarzystw polskich.

Po krótkiem przemówieniu urzędowego mówcy, p. Ficińskiego zabrał głos p. Konsul Gen. który w serdecznych słowach zwrócił się do pp. jubilatów, podkreślając znaczenie tej uroczyści nietylko dla Zw. Polskiego, ale dla całej polskiej kolonji. Nastąpiło potem wręczenie dyplomów przez p. Gen, Konsula i składanie życzeń panom jubilatom przez dość wielką grupę członków różnych towarzystw. Nasza redakcja składa, tu na tem miejscu także jak najserdeczniejsze życzenia, czcigodnym jubilatom.

Zwycięstwo „Junaka" w Kurytybie.

W Kurytybie podczas zawodów lekkoatletycznych międzyklubowych pierwsze miejsce zajął polski „Junak" zdobywając 20 punktów. Dalsze miejsca zajęły ktuby niemieckie „Teuto" i miejscowy kurytybski klub sportowy.

CHINY.

Nowe pismo polskie.

Mimo kataklizmów i zawieruchy wojennej w Chinach, życie polskie w dalszym ciągu rozwija się pomyślnie.

Ostatnio powstało w Charbinie nowe pismo polskie„ Biuletyn Polskiej Kolonji Handlowej w Charbinie".

Noc grozy... „Chunchuzi" niszczą miasta Mandżurji.

Stacja Anda kolei wschodnio-chińskiej. Ważny węzeł kolejowy, warsztaty, centrum handlu, klucz do bram Charbina. Kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, Chinczyków przeważnie. Rosjanie, Japończycy. I dość liczna, bo blisko tysiąc osób licząca, kolonja polska. Rzemieślnicy, pracownicy kolejowi robotnicy z licznych cukrowni. Mowę polską na ulicach Andy słyszy się często. Jest kaplica, klub polski...

Ciężkie klęski spadły na tę połać Chin...

Tragicznym miesiącem był październik... katastrofalna powódź w Charbinie, cholera w Mańgou, najazd hord „chunchuzów" (bandytów chińskich) i krwawa walka z wojskami japońskiemi — tak strasznych dni nie pamiętano dawno.

Zabudowania kolejowe stacji Anda zamieszkują przeważnie Polacy. Narazie Anda leżała poza obrębem działań wojennych aż w nocy na 29 października straszliwy zgiełk zbudził ze snu mieszkańców osiedla. Niebo zalewała łuna pożaru — to płynoły magazyny kolejowe. Banda pięciu tysięcy chunchuzów otoczyła osiedle.

Przybyły na pomoc oddział japoński nie mógł dać rady. Wespół z mieszkańcami i milicją kolejową okopano się. Karabiny maszynowe powstrzymały na chwilę napór bandytów, nie na długo jednak. Stacja — odległa od miasta o trzy kilometry zdobyta.

Krew Polaków złączyła się z krwią Japończyków podczas desperackiej obrony stacji.

W mieście Anda, na wieść o zdobyciu stacji przez „chunchuzów" wybuchł szalony popłoch. Rzucono się do ucieczki, chowano rzeczy, ratowano życie przed nadciągającą tłuszczą.

Charakterystyczny dla „działań wojennych" chunchuzów epizod zdarzył się na przedmieściu. Na wieść o zbliżeniu się chunchuzów przygotowano naprędce w jednym z domów obfity posiłek, zastawiono stół wypełnionemi półmiskami. Kiedy chunchuzi zbliżyli się do tego domu— nie czekając na wyłamywanie drzwi — zaproszono ich, z udaną radością do stołu. Głodni, zdziczali, przyzwyczajeni widzieć opór, łzy rozpacz, bandyci byli zdumieni. Tem niemniej ze zwierzęcą żarliwością rzucili się na jedzenie, zjedli wszystko. Na odchodnem potłukli talerze, ale nie zrabowali nic.

Okrutnie załatwiono się z obrońcami miasta. Zdobyto je, paląc i niszcząc niemal wszystko. Europejczyków naogół oszczędzono, tak że wśród nich znalazło się stosunkowo niewiele ofiar.

Panowanie bandytów w Anda trwało dwa dni. Wyparł się pułk kawalerji japońskiej. Z Andy — zamożnego osiedla, zostały niemal gruzy.

CZECHOSŁOWACJA.

35-lecie istnienia obchodziła polska szkoła prywatna w Morawskiej Ostrawie.

Szkoła ta, założona przez krakowski oddział Tow. Szkoły Ludowej, a utrzymywana obecnie przez Macierz Szkolną w Czechosłowacji, posiada swój własny gmach i jest jedną z 5-ciu polskich szkół prywatnych na terenie Wielkiej Ostrawy, które spełniają doniosłe posłannictwo narodowe wśród tamtejszej emigracji polskiej.

Jubileusz ten przybrał charakter uroczystości całej ludności polskiej w Czechosłowacji.

Na obczyźnie szkoły polskie zazwyczaj są placówkami, dookoła których skupia się praca nad szerzeniem wiadomości o swej ojczyźnie i krzewieniem zamiłowania do mowy polskiej oraz dumy z faktu, że się jest Polakiem!

FRANCJA.

Zjazd katolickiej Polonji we Francji.

W Święto Chrystusa Króla odbył się w St. Etienne zjazd katolicki dla Polaków departamentu „Loire". W zjeździe wzięli udział JE. Ks. Biskup Delay w licznej asystencji duchowieństwa francuskiego, ks. prałat Łagoda z Paryża, konsul z Lyonu, p. Kar-

czewski — wybitni przedstawiciele społeczeństwa francuskiego i prasy francuskiej, duchowieństwo polskie dekanatu środkowej Francji z ks. dziekanem Rybą na czele. nauczycielstwo polskie i bardzo licznie reprezentowane organizacje polskie i niezliczona rzesza Polaków z Loire. Referaty o zasługach Kościoła katolickiego dla robotnika wygłosili ks. Garstecki, sekretarz gen. Zjednoczenia Polskich Tow. Kat. z Lens i p. Kirszke z Paryżu. Polski zjazd w St. Etienne, który był jednym z najlepiej zorganizowanych zjazdów ostatniej doby, stał się potężną manifestacją katolickiej myśli społecznej i żywej łączności emigracji polskiej z krajem, gdzie równocześnie miała miejsce uroczystość poświęcenia pomnika Serca Jezusowego w Poznaniu.

Ks. Rektor zwiedził z okazji zjazdu katolickiego w St. Etienne polskie placówki duszpasterskie w Le Soleil i Beaulieu.

Hołd Żwirce złożył prezydent Francji.

Na bankiecie, urządzonym z okazji trzynastego salonu aeronautycznego prezydent republiki Lebrun wygłosił dłuższe przemówienie w którem wśród szeregu otoczonych największą sławą lotników, jak Lindbergh, Costes, Le Brix, wspomniał również nazwisko Żwirki, składając jednocześnie hołd jego pomięci.

LITWA.

Polscy studenci w Kownie zdobyli 3 mandaty.

Podczas wyborów do przedstawicielstwa Studentów Uniwersytetu Witolda w Kownie na listę nr, 9 — Zjednoczenia Studentów Polaków Uniwersytetu Witolda Wielkiego — oddano 199 głosów.

Polacy uzyskali w przedstawicielstwie 3 mandaty.

Z powodu zdemolowania lokalu Studentów Polaków na uniwersytecie w Kownie, rektor ks. Czesnis zwrócił się z odezwą, potępiające postępowanie młodzieży w stosunku do kolegów Polaków, uważając, że tego rodzaju wybryki i awantury poniżają imię Litwinów i są niezgodne z powagą i honorem wyższych uczelni. Rektor oświadczył, że wdrożone będzie dochodzenie, a winowajcy będą surowo ukarani.

ŁOTWA.

Wynaradawianie Polaków na Łotwie trwa nadal.

Dowiadujemy się o tem z listu inspektora szkolnego pow. iłłuksztańskiego, który udawadnia, iż na obszarze podległym jego władzy szkolnictwo polskie ulega likwidacji (zanika). Tak więc w ciągu 3-letniego urzędowania p. Swene uległy skasowaniu (zamknięciu) szkoły polskie w Waranowicach, Wejbernie i Swentejnie. Zamieniono na szkoły mieszane (polsko-łotewskie) szkoły polskie w Ławkiesach i Jaunsudrenji. Sześcioklasowa szkoła w Grzywie została przyłączona do państwowej szkoły mieszanej. Zwolniono 12 nauczycieli polskich. W pow. iłłuksztańskim niema ani jednej szkoły polskiej i ani jednego nauczyciela polskiego.

Liczba szkół mieszanych, gdzie wykładany jest język polski, z każdym rokiem się zmnieisza. W 36 szkołach mieszanych pow. iłłuksztańskiego na język polski poświęca się zaledwie 2 godziny tygodniowo.

Żołnierze polscy, walczący w 1920 r. u boku Łotyszów o niepodległość Łotwy, z pewnością nie myśleli, że w 12 lat później bracia i dzieci ich będą usilnie przerabiane na „prawdziwych Łotyszów.

STANY ZJEDNOCZONE AM. PÓŁ.

Polscy „królowie cebuli" w Stanach Zjednoczonych.

Mało kto nie tylko w Polsce, ale także i w Stanach Zjednoczonych wie o tem, że jest jednak pewna dziedzina życia amerykańskiego, w której zdobyliśmy pierwszeństwo, połączone z szumnym tytułem królewskim. Mało kto wie o tem, że na zachodzie stanu New York, w powiecie Orange, jest siedziba tegoż królestwa cebulowego ze stolicą Florydą na czele. Floryda, to małe schludne miasteczko, nie mające poza nazwą nic wspólnego z sławną, słoneczną, południowo-wschodnią krainą Stanów Zjednoczonych.

Floryda cebulowa — że tak powiem — jest centrem produkcji tego towaru, jak też i centrem zbytu. Tu zjeżdżają się ze wszystkich stron kupcy, by się w ten towar zaopatrzyć. Przejmującą wonią cebuli przepojone jest całe powietrze i woń ta ustępuje jedynie na krótki czas zimy. Najlepszym odbiorcą jest naturalnie sam Nowy Jork, który konsumuje wprost nieprawdopodobne jej ilości. Łatwo to usprawiedliwia się tem, że Nowy Jork jest największem miastem żydowskiem na świecie, licząc ponad półtora miljona żydów.

Aż do osadnictwa Polaków w tym powiecie, ziemia tamtejsza była w rękach Włochów. Mimo to, że jest to najcudniejszy czarnoziem, mogący najwydatniej wydawać wszystko, nie wiedzieli dobrze, co mają uprawiać. Sadzili to i owo zupełnie bezplanowo, aż wkońcu przy stosunkowo wysokich podatkach, zaczęli popadać w długi i iść jeden za drugim na licytację. Było to około 30 lat temu. Wtedy zjawili się w okolicy tej pierwsi Polacy. Zapalili się do przepięknej, płodnej ziemi polscy emigranci, którym los kazał w ojczyźnie pocić się nad piaskami czy glinką. Trudno dokładnie powiedzieć, jak i dlaczego się to stało, że w przeciągu bardzo krótkiego czasu zniknęli tam koloniści włoscy, a je-

den przy drugim zaczęli osadzać się Polacy. Jeden przy drugim o tyle, o ile dopuszcza to obszar farmy, mieszczący się w ramach 100 do 200 hektarów.

W r. 1930 wykupili Polacy ostatniego kolonistę włoskiego,

dzierżącego jeszcze największą farmę. Wykupił go „najmłodszy król” cebuli p. Walerjan Matuszewski, syn drobnego rolnika z pod Łomży. Tenże obwoził mnie swoim Lincolnem po całej okolicy, wtajemniczając w historję uprawy cebuli i zapoznając ze wszelkiemi arkanami uprawy, zbytu, a także ze sposobami życia Polaków.

Polacy tutejsi tylko i wyłącznie uprawiają cebulę. Nic poza tem, żadnego innego działu gospodarskiego. I to właśnie jest źródłem ich wielkich majątków i bezkonkurencyjności towaru.

Doprowadzili do niesłychanej wydajności ziemię,

otrzymując przeciętnie 300 worków stofuntowych z akra. Cena worka cebuli wynosi około 10 dolarów. W jakikolwiek sposób skalkulowawszy wydatki, łatwo na tem zestawieniu spostrzec, do jak świetnych i zyskownych rezultatów doszli. Mimo całego trudu przy uprawie, mimo że całemi dniami trzeba na kolanach czołgać się farmerowi wraz z rodziną i najemnikami pomiędzy grządkami, trud opłaca się całkowicie.

A z jaką troskliwością odbywa się sprzęt! Pojedyńczą cebulę układają w specjalnych podłużnych skrzyniach, skrzynie te szeregują jedne na drugich po polach i zwożą następnie samochodami ciężarowemi do podręcznych składów na farmach, lub do wielkiego wspólnego magazynu, który wystawili niedawno kosztem kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Wystawienie tegoż okazało się koniecznem, gdy na skutek sprzedaży natychmiast po zbiorach, musieli ponosić wielkie straty, gdyż kupcy, magazynując cebulę u siebie w mieście, poczęli dyktować im ceny. Gdy doszli do tego, że za worek cebuli miast 10 dolarów płacono im po 50 ct., postanowili wybudować specjalny śpichrz i samemu dyktować ceny. Udało się im to w zupełności.

Dzisiaj słyną z bogactwa, a domy ich zaopatrzone są we wszystko, na co pozwolić sobie może bogaty człowiek.

Mój przewodnik po królestwie cebuli pokazywał mi swój skromny domek. Całkiem mimochodem (poza wspaniałym Lincolnem) zauważyłem up. radjo za 300 dolarów, łazienkę przy każdej sypialni, telefony i te wszystkie wygody życiowe, na które nie rolnik polski, ale wykwintna modnisia krajowa czekać będzie jeszcze sporo, sporo lat. Zapewne, gdyby mi pokazał swoją książeczkę bankową, mógłbym jeszcze więcej rzec o sile naszych cebulowych króli. Jednak choć książeczki czekowej nie widziałem, to widziałem czek, który ofiarował na miejscowych weteranów legjonu polsko-amerykańskiego. Nie zapalamy z taką łatwością i gracją zwykłego papierosa, jak p. Matuszewski podpisywał czek na 100 dolarów.

Cuda elektrycznej gospodarki u polskiego farmera.

Stosowanie wszelkich najnowszych zdobyczy techniki, doprowadzili polscy farmerzy do perfekcji. Niema żadnej ciekawszej nowości technicznej, którejby nie zastosowali. Obora np. jest jednym zaczarowanym aparatem, w którym większość funkcyj odbywa się elektrycznie i automatycznie. Tu pierwszy raz w mem życiu oglądałem elektryczny aparat do dojenia, który bez wysiłku z największą dokładnością wydaja krowy, gdy te wróciwszy z pastwiska, samem sięgnięciem do żłobu, zamknęły automatyczne jarzma, z których już tylko naciśnięcie guziczka przez gospodarza zwolnić może. Specjalny pływak utrzymuje w żłobach stały poziom wody do picia dla zwierząt, Elektrycznie uruchomiona kolejka, zawieszona u stropu obory, równo rozdziela przeznaczoną strawę. Również elektr. szufla bez żadnej niemal interwencji gospodarza zbiera nawóz i transportuje go na miejsce przeznaczenia. Elektryczna szczotka troszczy się znowu o toaletę porykujących mieszkanek tego pięknego pałacu raczej, aniżeli obory. Elektryczna dojarka po skończeniu dzieła zapala czerwone światełka sygnałowe, wskazujące, że dojenie tej, czy innej krowy zostało ukończone. Bez dotknięcia ręką ludzką, płynie następnie wydojone mleko do stojących w chłodni blaszanek. Chłodnia naturalnie również elektryczna Poczciwym krówkom w godzinie udoju przygrywa piękna muzyka radjowa.

To stosowanie maszyn doszło do nieprawdopodobnej wprost perfekcji- Takie np. mozolne nasze krajowe wyładowywanie zbioru widłami czy rękami w stodole, wywołałoby tu salwę śmiechu. Poprostu elektryczne wielkie widły trzema ruchami opróżniają największą furę z jej zawartości. Garaż zajęty jest nietylko samochodem właściciela, ale także kilkoma samochodami ciężarowemi. W czasie mej bytności takim właśnie wozem wróciła sama królowa urocza i młoda małżonka mego gospodarza Na telefoniczne zamówienie sama, bez żadnej pomocy, załadowała samochód workami cebuli i dostarczyła je do odległego o 50 kilometrów miasteczka. Wszystkiego tego dokonała, nie powalawszy ani paluszka i nie zmieniając sukienki. Jak stała, w jedwabnej, 20 dolarowej sukni, przeprowadziła migiem tranzakcję.

Życie polskie bije tu z olbrzymią siłą

Tylko z konieczności, przy handlu, posługują się językiem angielskim. W domu i między sobą

mówią najczystszą polszczyzną, polszczyzną okolic krajowych, z których pochodzą. Nawet śpiewne przeciąganie litewskie u jednego kolonisty, któremu składałem wizytę, nie utraciło tu nic ze swej melodyjności. Nie wiele pracy ma tu w kierunku utrzymania polskości miejscowy proboszcz rzym. kat., ks. Kazimierz Nowosadko. Parafja jego należy do najwspanialszych polskich parafji w Stanach Zjednoczonych, a każda jego inicjatywa patriotyczna, znajduje żywy oddźwięk w sercach kolonistów.

Rozmawiałem z wieloma na tematy krajowe a zwłaszcza na temat,

Dlaczego chłopi nasi umieją dochodzić do tak wspaniałych rezultatów na obcej ziemi, a nie mogą dojść w Polsce.

Przecież i ziemia polska jest urodzajna i zbyt produktów dobro, więc co jest? Odpowiedź łączyła kilka przyczyn razem. W pierwszym rzędzie podnosiła, że na obcym terenie, pozostawiony sam sobie, musi człowiek bardziej natężać głowę". W kraju, w rodzinnej wsi podpada się tradycji, która nieraz uświęca najgorsze i najniekorzystniejsze metody pracy. Kto nie chce uchodzić za jakiegoś „odmieńca" musi trzymać się starych, utartych dróg produkcyj rolniczych i zbytu.

Wprawdzie zrobiono i na tem polu, zwłaszcza w ostatnich latach wiele, ale za mało, by móc osiągnąć podobne wyniki. Do takich rezultatów potrzebne są także większe obszary ziemi, a przedewszystkiem planowa gospodarka rolna. Rozmówca mój wskazywał na dziwolągi nasze krajowego, gdzie nieraz w najbliższej bliskości miasta rolnik nasz prowadzi gospodarkę, niedostosowaną do tegoż rynku zbytu, produkując dziesiątki najróżnorodniejszych płodów w malutkich ilościach i małowartościowych. Standaryzację płodów, stosowanie urządzeń technicznych, wskazywał jako konieczność do podniesienia stanu rolnictwa w Polsce.

I. K. C.

Uroczysta dekoracja zasłużonego kapłana-patrjoty na wychodźtwie.

Z końcem ub. miesiąca konsul generalny R. P. p. Zbyszewski, dokonał imieniem rządu polskiego uroczystej dokoracji krzyżem komandorskim orderu Polonia Restituta, wielce zasłużonego na niwie narodowej Polski kapłana-patrjoty ks. dziekana Bronisława Celichowskiego, proboszcza parafji św. Cyryla i Metodego w Milwaukee, kapelana Zjednoczenia polsko-rzymsko-katolickiego, wielkiego społecznika, apostoła polskości i wiary ojców wśród wychodźtwa, chluby emigracji, w którym i obcy widzą zawsze symbol polskości na obczyźnie.

Uroczystość odbyła się w sali Kościuszki w Milwaukee przy bardzo licznym udziale delegatów organizacyj polskich, duchowieństwa zarówno rzymsko-katolickiego jak i innych wyznań, przedstawicieli sfer amerykańskich i Polonji, która jawiła się na tę niezwykłą uroczystość tłumnie. Uroczystość zaszczycił również swoją obecnością ks. arcybiskup Stritch, który w swem przemówieniu nietylko dał serdeczny wyraz swego uznania dla niespożytych zasług odznaczonego kapłana, lecz korzystając ze sposobności, wypowiedział swój bezstronny sąd o Polsce i jej posłannictwie wśród narodów. Ze względu na to, że sąd ten wyszedł z ust wybitnego dostojnika Kościoła w Ameryce, obcego nam pochodzenia, nie związanego z Polską żadnemi węzłami i ze względu na to, że glos ten rozejdzie się niewątpliwie szerokiem echem wśród swoich i obcych, pozwalamy sobie na przytoczenie kilku ustępów z przemówienia ks. arcybiskupa Stritch'a.

...Polska była niegdyś potężnem państwem — mówił ks. arcybiskupem Stritch — i potęgą swoją broniła skutecznie nietylko swoich granic, ale i innych państw chrześcijańskich przed nawałą barbarzyńską. Ona przez wszystkie wieki swej egzystencji stała na straży zasad chrześcijańskich, wolności narodów i siły moralnej. I nie zeszła z tej wysokości nawet wtedy, gdy ościenne państwa rozebrały ją i włożyły kajdany niewoli.

„Polska w długim okresie niewoli i opresji nie słraciła ani jednego promienia swego olbrzymiego blasku. Zawsze pełna wiary i nadziei w przeszłość, zawsze silna duchem, znosiła mężnie wszystki ciosy, zadawane jej przez wrogów. Szła jak męczennica nie ku zagładzie i zatraceniu, ale ku chwale i swobodzie. Silna wiara w Boga i własne siły, była majestatyczną, podziwu godną.

„Mając tak poteżnego i nieugiętego ducha, znalazła się w wojnie światowej. I tu zachowane jej cnoty i siły duchowe postanowiły ją w rzędzie zwycięzców.

„Historja się powtórzyła. Jak dawniej Polską stawiała zaporę przed nawałą pogańską, tak w czasie wojny i po wojnie odegrała rolę obrońcy chrześcijańskich krajów przed bolszewikami.

„Polska, jak żaden inny kraj, przeznaczona jest do odegrania wyjątkowej roli w świecie. Reprezentaci państw poszczególnych w Lidzie Narodów łamią sobie głowy nad sposobami utrzymania pokoju w świecie i zapobieżenia dalszym wojnom. Niech przypatrzą się Polsce. Niech czerpią z jej ducha umiłowanie wolności narodów, pokoju i sprawiedliwości. Niech przejmą się tą jej silną wiarą, która usuwa wszelkie zwątpienia i każe żyć i działać według nauki Chrystusa. Niech spojrzą w Polski przeszłość i wsłuchają się w Jej głos dziejowy, a znajdą pokój i drogę do jasnej, umiłowanej, pożądanej przyszłości.



Boże Narodzenie

„Polska nazwana jest przedmurzem chrześcijaństwa. Polska jest wzorem chrześcijańskich narodów".

Należy zaznaczyć, że ks. dziekan Celichowski urodził się na Ziemi Ślaskiej, od 14-go roku jednak przebywa w Ameryce, a od chwili uzyskania święceń kapłańskich krzepi niezmordowanie ducha narodowego wśród wychodźtwa, wychowuje młode pokolenia i stoi czujnie na straży polskości.

Z zasłużonego, wysokiego odznaczenia ks. Celichowskiego, które go spotyka po raz drugi, jest dumne całe wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych, a z tem uczuciem łączą się tu w kraju wszyscy ci, którym jest znana zbożna praca czcigodnego kapłana-patrjoty.

Cenzor Świetlik harcerzem!

Tak donoszą „Polacy zagranicą".

Uroczyste pasowanie cenzora F. X. Świetlika na harcerza miało miejsce w Chicago dn. 10 października w obecności około 5.000 młodzieży i 300 sztandarów związkowego harcerstwa. Uroczystości te pozostawiły niezatarte wrażenie na obecnych, a wygłoszone z tej okazji przemówienia charakteryzowała troska o dobro i rozwój harcerstwa, które ma być podwaliną polskości i przyszłości „Związku Narodowego Polskiego" na wychodźtwie w Stanach Zjednoczonych. Sztandar Harcerstwa Z.N.P. stanowi dar konsula T. Zbyszewskiego. Cenzor Świetlik tak określił w swoim przemówieniu zadania harcerstwa polskiego na ziemi Waszyngtona: „Budujemy to harcerstwo przy Z.N.P. po to, aby w naród amerykański wlać te piękne rysy i zalety polskiego intelektu, które to pierwiastki nadałyby społeczeństwu amerykańskiemu nowy idealniejszy podklad duchowy. Zadaniem najważniejszem harcerstwa, to *utrzymanie mowy ojców naszych,* bo jeżeli tą zapomnimy, to nasze organizacje, nasza prasa, nasze instytucje i nasza egzystencja nie mają tu racji bytu. Całem sercem i duszą będę się starał o organizowanie drużyn harcerskich po wszystkich gminach i grupach Związku Narodowego Polskiego".

Powyższe słowa świadczą wymownie, że na czele wzmożonego ruchu harcerskiego wśród młodzieży Zw.N.P. stanął jeden z najbardziej zasłużonych i wybitnych przedstawicieli tej Polonji, i że obowiązki swoje z zaszczytnym tytułem Pierwszego Harcerza w „Z.N,P." ocenia trafnie i głęboko. Przy pomocy potężnej tej organizacji i najświatlejszych jej przodowników z obywatelami F. Świetlikiem, J. Romaszkiewiczem i dr. Pawłowskim na czele, stanie się Harcerstwo Zw. N. P. potężnym zastępem w boju o polskość wychodźtwa.

Dwie polskie szkoły w Ameryce zamknięte.

Prasa polsko-amerykańska przynosi smutną wiadomaść, że w Bay City i Flint w stanie Michigan, w Stanach Zjednoczonych zamknięto dwie polskie szkoły parafjalne, wskutek czego 1.700 dzieci polskich, pobierających dotyczczas naukę w tych szkołach, będzie rozmieszczonych w szkołach publicznych. Powodem zamknięcia szkół brak środków materjalnych.

Pismo młodzieży polskiej w Chicago

Młodzież polsko-amerykańska w Chicago, ucząca się języka polskiego w czterech szkołach średnich, przystąpiła do wydawania czasopisma p. n. „Echo Młodzieży."

Pismo to jest narazie miesięcznikiem, ale ma być dwutygodnikiem. Numer kosztuje tylko 2 centy.

Śmierć najstarszego Polaka w U. S. A.

Najstarszy Polak w Stanach Zjedn., rolnik, Franciszek Miller, zmarł w Milwaukee, przeżywszy lat 114. Miller urodził się w Snwałkach, do Ameryki przybył przed 80 laty.

Zarząd Główny Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" podaje niniejszem do wiadomości, że Stowarzyszenie „Opieka Polska" w Czerniowcach nie jest bynajmniej jego filją, ani oddziałem i nie pozostaje w żadnym związku organizacyjnym ze Stow. „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie".

Redakcja „Wieści z Polski" załącza w numerze grudniowym dla prenumeratorów premję: Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

KOMITET FUNDUSZU im. STANISŁAWA GAWROŃSKIEGO

ogłasza niniejszym

KONKURS

na pracę, której treść stanowić mają wspomnienia z pobytu na obczyźnie. Konkursem tym pragnie Komitet dać możność wypowiedzenia wrażeń swych i osobistych doświadczeń w zetknięciu z nowem otoczeniem wychodźcom polskim, którzy je bezpośrednio przeżyli. Nie krępując zbytnio autorów tematem pracy, Komitet zwraca uwagę na następujące podstawowe sprawy, których omówienie byłoby pożądane 1) Przyczyny wyjazdu. 2) Pierwsze chwile na obcej ziemi. 3) Warunki pracy 4) Życie rodzinne-religijne wychowanie młodego pokolenia. 5) Współżycie z rodakami i z ludnością miejscową. 6) Stan obecny i nadzieje na przyszłość.

Rękopisy winny być czytelnie napisane. Nie należy ich podpisywać tylko zaopatrzeć dowolnie wybranem godłem. Nazwisko autora ma być umieszczone w osobnej, zaklejonej kopercie, załączonej do rękopisu. Na zewnętrznej stronie koperty napisać należy to samo godło, którem zaopatrzony jest rękopis.

Dla trzech najlepszych prac przeznaczone są następujące nagrody: pierwsza w wysokości 300 zł., druga — 200 zł. i trzecia — 100 zł. Prace nagro. dzone stają się własnością Komitetu.

Termin nadsyłania prac upływa z końcem marca 1933 r. Adres Komitetu: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6 m. 11-a w lokal Stow. Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie.

Powołując jak najszersze warstwy wychodźtwa do udziału w konkursie. Komitet wyraża nadzieje, że nadesłane prace stanowić będą cenny przyczynek dla poznania życia polskiego na obczyźnie, które jest przedmiotem coraz żywszego zainteresowania społeczeństwa w kraju, w miarę jak się wzmacniają węzły łączności wzajemnej.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. **10**, półrocznie zł. **6**. Numer pojedyńczy 1 zł.
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich, prenumerata półroczna połowę.

WYDAWCA: **Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie.** Redaktor **Jadwiga Morawska**
Redakcja i Administracja — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6 m. 11a tel. 690-54.

30. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki. (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim,** pow. ostrowski. Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Piłce,** pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu,** ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie,** pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach,** pow. szamotulski. (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział w Śmigle,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski).
41. „ **Wągrówcu,** pow. wągrówiecki (Prezes ks. Wrublewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodziecki. Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu,** II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens,** (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen,** (Calvados) II. rue Nationale
w **La Madeleine les Lille,** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy,** (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix,** 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse,** (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH:

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137.

Drukarnia „S P O Ł E M"
Warszawa,
Nowogrodzka 18-a
Tel. 9 75-93.